Nr. 283 Kraków, Środa dnia 13 Grudnia 1899. Rok VII

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie zł r. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2·20
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny i czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10, zrana.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro Inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska Nr. 7.

Wobec ultimatum węgierskiego.

Szell, będąc wczoraj w Wiedniu, wręczył rządowi austrjackiemu — *ultimatum*, oświadczając krótko i węzłowato, że jeśli ustawa o rozdziale podatku spożywczego i ustawa kwotowa nie będą do Nowego Roku załatwione, Węgry od Nowego Roku nie wpuszczą żadnej austrackiej prowenjencji bez cła w obręb swojego państwa. Więc wojna celna po wszelkiej formie, która zbliżyłaby stan rzeczy niepospolicie do ideału węgierskiego stronnictwa niepodległości, to jest do zupełnej państwowej odrębności Węgier.

Galicja z pewnością nie straciłaby ekonomicznie na tem. Inaczej atoli ma się rzecz z austrjackiemi krajami przemysłowemi. Te oczywiście straciłyby podwójnie na komorach celuych, wzniesionych u granicy węgierskiej: przy wywozie swych wyrobów i przy pociąganiu surowych płodów, których ceny poszłyby niezawodnie w górę. Jednak w obecnej chwili wre tak zacięta walka polityczno-narodowa, że sprawę stosunku do Węgier ceni się nie z ekonomicznego, lecz z politycznego punktu widzenia rzeczy. Niemcy pragną przeforsować ugodę, by tem utrzymać obecny stan rzeczy w Przedlitawji, Czesi zaś, lubo ekonomicznie co do ugody mają z Niemcami wspólny interes, wysilają znowu wszystkie swe siły, by nie dopuścić do jej załatwienia w powyżej oznaczonym terminie, a tylko Koło polskie, nie bacząc ani na polityczny, ani na ekonomiczny interes swego kraju, liczy się jedynie z tak zwanemi „potrzebami państwa“, w myśl objawionej woli Korony.

Wobec *ultimatum* węgierskiego nasuwa się wszystkim pytanie: Czy nawet przy poparciu ze strony Koła polskiego i niemieckich katolików zdoła gabinet hr. Claryego przeforsować wspomniane na wstępie przedłożenia ugodowe z dodatkiem tymczasowego budżetu? Sądzę, że się bynajmniej nie pomylę, twierdząc, że to jest niemożliwe. Czesi z obstrukcją nie stroją żartów. Na nic dogadywania pp. Jaworskiego i Kathreina, na nic nawet wszelkie pogróżki, że prawica przy obstrukcji czeskiej rozleci się.

Czesi są bowiem dobrze świadomi tego, jaką im drogą iść należy. Wiedzą oni dobrze, że tylko obstrukcja może ich doprowadzić do celu, że dawszy się uluiać Jaworskim i Kathreinom przegrają z kretesem sprawę. Idą więc twardą drogą obstrukcyjną i w Izbie i w komisjach, a ta ostatnia jest właśnie dla „potrzeb państwa“ najniebezpieczniejszą. Był przedsmak tego na sobotniem posiedzeniu komisji ugodowej, a w poniedziałek to samo w komisji budżetowej. Czas czterodniowej przerwy w obradach parlamentarnych zeszedł zupełnie na marne. Trzeba zaś mieć na uwadze, iż przed Świętami, gdyby nawet posiedzenia Rady państwa trwały do 22 b. m. i po Świętach nawet już 28 b. m. były podjęte na nowo — co znaczy, że gdyby do Nowego Roku odbyło się *maximum* dziesięć do dwunastu posiedzeń — załatwienie „potrzeb państwowych“: wspomnianych dwóch ustaw ugodowych i budżetu tymczasowego przy obstrukcji w komisjach jest rzeczą wręcz niemożebną.

Zatem coś wogóle stać się musi, co znaczy, że z konieczności stoimy znowu przed nowym zwrotem.

Wśród chaosu zalewającego widownię polityczną i zamętu w głowach kierujących najbystrzejsze oko niezdolne jest przejrzeć, nawet tak dalece nic, by robić prawdopodobne przynajmniej przypuszczenia. Nie dziw też: Austrja jest bowiem obecnie państwem nieprawdopodobieństw, a nikt przewidzieć nie może, jakie jutro zawieje z góry. To jednak jest rzeczą pewną, że do radykalnej zmiany wobec uporu w łataniu półśrodkami z pewnością nie przyjdzie.

Kilka słów o handlu chrześcijańskim!

II. Żaden kupiec, czy katolik czy żyd, nie sprzeda towaru, nawet szpilki centowej, aby na nim nie miał zysku. I to bardzo słusznie, bo przecie każdy z nich ma ogromne wydatki na utrzymanie handlu. Idzie tylko o to, aby zysk ten był umiarkowany. Jak już powyżej wspomniałem, kupiectwo nasze zupełnie się zmieniło; taksamo i zmieniły się ceny na towarach. Dzisiaj kupcy katoliccy sprzedają z mniejszym zyskiem niż żydzi, w dodatku z tą różnicą, iż u katolika każdy kupujący płaci za siebie tylko i za rzeczywistą wartość towaru i ma wszelkie ustępstwa, np. przy wymiarze towarów i wogóle w różnych wypadkach.

U żydów inaczej. Dama, która się lepiej targuje, kupi taniej, ale zato inna, a szczególnie przejezdna, która nie zna handlu żydowskiego w Krakowie i jego zasad, zapłaci za tamtą z podwójnym procentem. Dlatego też radzę we własnym interesie osób przejezdnych, aby od handlów żydowskich, jeśli niechcą paść ofiarą wyzysku, jak najdalej stronili. Wskutek zwyczaju targowania się u żydów, żydzi stawiają przy swojej arogancji i nieposzanowaniu kupującego, ceny czasem niemożliwie wysokie, a sprzedają potem za ¼ część ceny pierwotnej i jeszcze z dobrym dla siebie zyskiem. Dam jeden przykład. Żydówka ceni chustkę 20 złr., sprzedaje ją za 5 złr.; czy to jest uczciwie, niewiem; bo dobrze, że ja kupiłem za 5 złr., ale mój znajomy bał się wprost zaproponować 5 złr., odważył się zaledwie na połowę. — „Dam 10 złr.“ — rzekł, bo nie znał się na wartości towaru; żyd mu sprzedał za 10 złr. Więc czy zły interes zrobił? Gdy zaś przeciwnie w handlu np. p. Niesiołowskiego w Sukiennicach za taką samą chustkę zaceniono mnie 4 złr. 50 cnt. bez wszelkiego targu, to wiem, że i mojemu znajomemu tę samą cenę podano. Od katolika wyszedłem też z przekonaniem, że towar wart jest tej ceny, którą zapłaciłem a od żyda wychodzę niezadowolony, i wiem, że gdybym się był lepiej targował, to może byłby mi jeszcze opuścił.

Jednem słowem w handlach żydowskich nigdy człowiek niemoże być pewnym, czy nie został oszukanym. Szczególnie przy sprzedaży materjałów na suknie damskie żydzi ogromny szwindel prowadzą, bo na tych towarach trudniej jest się poznać osobie kupującej.

Żyd tylko patrzy, jaką minę kupująca pani do materji robi. Jeżeli poczuje, że materja się podoba, to sobie pozwoli powiedzieć cenę dwa razy wyższą; jeżeli zaś widzi, iż nie bardzo, to da taniej — ale zawsze sprzeda z lepszym zyskiem, niż katolik. Najlepsze dowody tego mamy w tem, że żydzi kupują z zysku na handlu kamienice, choć tracą niby na towarze, a katolicy pracują nieraz całe życie, a pozostała po nich rodzina jeść niema co, bo kupiec katolik zupełnie inaczej pojmuje zawód swój i honor jego. Nigdy on nie pozwoli, aby z handlu zamiast poważnego zawodu, opartego na uczciwej i moralnej pracy, zrobić poprostu jaskinię oszustwa i wyzysku.

Gdy żyd zbankrutuje na 20.000, to nietylko, że mu włos z głowy nie spadnie, ale jeszcze zarobi na tem grubo, bo on nie dba o swój honor i swoje nazwisko — u niego nadewszystko „geszeft“. Katolik przeciwnie, gdy zbankrutuje, to napewno już do tego został zmuszony wielkiemi przeciwnościami losu. Katolik każdy ostatni cent poświęci z uszczerbkiem nieraz dla swej rodziny, aby swe imię ratować, a gdy mu się i to nie uda, to zamiast zysku, idzie do kryminału, a żona i dzieci nieraz marnie giną.

Pytałem raz dlaczego to żydzi nie zakładają handlów drobiazgowych z niciami? Odpowiedziano mi: „To żaden dla żyda „geszeft“; kogo on może na szpulce nici oszukać?“ Jednem słowem cały handel żydowski oparty jest na jednem wielkiem szwindlu i wyzysku, a my przez kupowanie u żydów ten szwindel popieramy! W zamian za to poparcie żydzi obdarzają nas najgorszego gatunku towarami. Oto mały przykład na artykule, który jest niepodatnym dla żydów do szwindlu, ale w którym i na to sobie poradzili; mianowicie mam tu na myśli kalosze. Jest to artykuł obecnie bardzo rozpowszechniony. Rosyjskie wyroby szczególnie z fabryki petersburskiej mają pierwszeństwo, jako najlepsze, bo rzeczywiście wiedeńskie wyroby nie mogą iść w porównanie z niemi tak pod względem trwałości, jak i fasonów.

Dotychczas artykuł ten był przeważnie w ręku katolików. Widząc to żydkowie zabrali się do wyrwania Chrześcijanom tego artykułu: sprawa jednak była trudna, bo jest tylko jedna fabryka w Petersburgu na całą Europę, która ustanawia ceny jednakowe, tak dla żydów jak dla katolików. Dotychczas kupcy krakowscy sprowadzali tylko najlepszą sortę i przez wzajemną konkurencję doprowadzili do tak niskich cen, że obecnie bardzo niedużo zarabiają na parze. Żydzi w tak małym zarobku interesu nie mieli; zaczynają więc sprowadzać z tej samej fabryki drugą znacznie gorszą, a zarazem i tańszą sortę, która jest zawsze na każdej parze przy numerze wielkości kalosza oznaczona przez znak ╳ (5╳). Otóż tę sortę żydzi sprzedają teraz o parę centów taniej niż katolicy, aby tylko katolikom zepsuć interes. Zwracam przeto uwagę na ten nowy żydowski szwindel, a zarazem radzę udawać się po ten artykuł wyłącznie do renomowanych firm katolickich.

Dając dowód, iż u katolików są ceny towarów te same, a często i niższe niż u żydów, porównam parę cen z nowego żydowskiego „Louvre“, który tu się zjawił z prawdziwie wiedeńską tandetą i ma nadzieję, iż Polacy naiwni, jak zawsze, na tem się nie poznają. Wartoby poradzić temu panu, aby jak najprędzej do Indyj się wyniósł, bo tu interesu nie zrobi, pomimo, iż dla pokrycia swych celów za wysoką gażą powciągał do swego bazaru katolików. Katolikom tym bardzo się dziwić należy, iż posadę tam przyjęli. Mając bowiem dawniej swój własny handel, wiedzą chyba dobrze, jak złowrogą konkurencję dla handlu katolickiego stanowią żydzi.

Wracam jednak do cen towarów wystawionych w tym „Louvrze“. Widzę pudełka papierowe: cena 90 ct., dalej cały stos kaloszy damskich z fabryki Rygskiej (najgorsza sorta) para 1 złr. 79 ct.: dalej widzę etui na cygara, cena 6 złr. 10 ct.: krawaty (stare fasony) po 65 ct. i t. d. Idę ulicą Florjańską i widzę w handlu chrześcijańskim te same pudełka (tylko nowsze wzory) 85 ct., również stos kaloszy ale z Petersburskiej fabryki cena 1 złr. 65 ct.: przypatruję się wystawie innego sklepu: takie samo etui a może nawet lepsze 5 złr. 25 ct. i tak dalej z innymi artykułami.

Pytam się więc, czy mamy potrzebę popierać Niemców, czy żydów, którzy nas grzebią i wyzyskują, a w zamian za to obdarzają nas najgorszą tandetą, kiedy u swoich dziś wszystkiego dostać możemy taniej i lepiej. Niestety, my zawsze jeszcze dotąd wolimy obce jak swoje popierać. Probujemy dopóty, dopóki się nie sparzymy.

Raz więc my wszyscy. a wszczególności panie nasze, ocknijmy się! nie bądźmy tak łatwowierni i niedawajmy do kieszeń żydowskich tych ciężko zapracowanych groszy, które bezpowrotnie tam toną, lecz całą siłą solidarnie, choćby nawet z małą ofiarą popierajmy handel katolicki. Pamiętajmy, że przez to podniesie się dobrobyt kraju, a sami na tem zyskamy wiele, bo za te same pieniądze, za które u żydów lichotę kupujemy, u swoich dostaniemy towar lepszy, a tem samem i trwalszy.

Co zaś do handlów korzennych i win, to tych artykułów bezwarunkowo nikt u żydów kupować nie powinien, bo ceny tych towarów są takie same u katolików, jak i u żydów, z tą tylko różnicą, że towary są czyściej i porządniej utrzymane a przez to samo i zdrowsze. Nie wiem doprawdy, jak komu może smakować cukier, lub rodzynki, gdy taki wstrętny żyd brudnemi palcami nabiera je na wagę

Jedno w każdym razie musimy sobie przyrzec. Jeżeli ktoś coś ma dla siebie kupić, niech zawsze najpierw uda się do handlów katolickich i zapyta o cenę i gatunek towaru. Przecie nasi kupcy katolicy są obecnie bardzo uprzejmi, a w szczególności uprzejmością odznaczają się młode, nowsze firmy, które pozaopatrywały swoje składy w towary od najtańszych do najlepszych. Dzisiaj już nie ma wymówki: „muszę iść do żyda, bo ja chcę coś taniego kupić a katolicy tego nie mają“. Dlatego, aby w kraju było lepiej, wspierajmy całą forsą, solidarnie przemysł i handel katolicki. Obecnie mamy do tego najlepszą sposobność, bo przed nadchodzącemi świętami Bożego Narodzenia, każdy z nas największe ma potrzeby.

Niech więc na świętach w domach polskich katolickich nic żydowskiego nie będzie. a z pewnością upominek, czy zabawka dla naszych dzieci, przyjemniejszą wszystkim będzie, strucla i wino stokroć smaczniejsze i wróci w progi nasze staropolski humor.

Kończąc te skromne, pospiesznie i bezładnie kreślone uwagi, raz jeszcze pozwolę sobie zanieść prośbę do naszych Pań, aby z nowem stuleciem zmieniły również zastarzałe z XIX wieku przyzwyczajenie kupowania u żydów, a na dowód tego założyły wielki związek kobiet antysemitek, któryby miał na celu popieranie handlu katolickiego. Mam nadzieję, że znajdą się w Krakowie panie, które nie będą żało-

wały trudów, aby tęmyśl w czyn wprowadzić. A kupcy katoliccy wzamian zato powinni członkiniom takiego klubu dawać ceny towarów o pewien procent tańsze. Mam nadzieję, że rzucenie tej myśli w krótkim czasie wyda plon obfity. *Lubicz.*

Z KRAJU.

Lwów, 9 grudnia.

Sprawa sprzedaży kopalni naftowych w Schodnicy. — W czem sęk? — Nie tak blisko od początku do końca. — Echa z potwierdzenia p. prezydenta miasta na jego stanowisku. — Co można domówić pomiędzy wyrazami. — Czego się spodziewamy po p. prezydencie. — Sprawa nowego teatru. — Z teatru. — Odczyt p. Tetmajera.

Zaledwie ochłonęliśmy nieco po kolosalnym procesie galicyjskiej Kasy Oszczędności, zaledwie przycichły wieści, biegnące na drutach i przez telefon z Wiednia o wznowieniu tej samej sprawy, a właściwie o rozszerzeniu jej, a to z powodu wniesionych w Radzie państwa interpelacyj — a już znowu wypłynęła na porządek dzienny nowa sprawa dotycząca tej instytucji, mianowicie sprzedaż kopalni naftowych w Schodnicy, które, jak wiadomo, zasekwestrowane są pp. Wolskiemu i Odrzywolskiemu, jako ewikcja za miljonowe wekslowe długi ich i p. Szczepanowskiego. Sprawa ta była już od dłuższego czasu w pertraktacji z pewnem zagranicznem konsorcjum kapitalistów, ale ponieważ znajdowała się w tak nazwanem stadjum *pourparler*, więc trzymano ją w tajemnicy; dziś przybrała już kształty wyraźniejsze i musiała wyjść na widok publiczny, co oczywiście dobrze się stało, bo tego rodzaju transakcje powinny się dokonywać pod kontrolą publiczną, zwłaszcza, że kraj poręczył za całość finansową tej instytucji.

Mimo, że zagraniczni kapitaliści projekt nabycia kopalni naftowych w Schodnicy sformułowali już wyraźnie i pozytywnie, sama sprzedaż ze względu na różne okoliczności, jest skomplikowaną i nie tak łatwo da się przeprowadzić, jakkolwiek ofiarowane kapitały są w każdej chwili do rozporządzenia. Idzie tu głównie o to, że obecna sprzedaż schodnickich kopalni, bezwątpienia narażałaby Kasę Oszczędności na pewną i to dość poważną stratę, czyli, że Kasa oszczędności pieniędzmi wziętemi za te kopalnie nie pokryłaby długu, jaki ciąży na pp. Wolskim i Odrzywolskim. Chodziłoby więc o to, czy dłużnicy mogliby dać gwarancję na resztę sumy, jaką mianowicie i pod jakiemi warunkami — nie podobna bowiem przypuścić, aby dyrekcja Kasy Oszczędności dla odebrania znacznej części długu, zrzekła się reszty, lub też pozostawiła ją na niepewnej ewikcji. Słyszę, że pp. Wolski i Odrzywolski chcą się o taką ewikcję postarać i że właśnie ta sprawa, a właściwie część jej, jest najważniejszą. W każdym razie, jakkolwiek sprawa sprzedaży kopalni w Schodnicy jest rozpoczęta, ale końca jej dziś przewidzieć nie można i nie tak prędko on nastąpi, bo wynalezienie pewnej ewikcji na poważnej reszcie, któraby została po sprzedaży kopalni, nie jest tak łatwe.

Jak już wiadomo, prezydent miasta p. Małachowski, nietylko został zatwierdzony na swojem stanowisku, ale złożył już przysięgę służbową w ręce namiestnika.

Suche sprawozdanie z tej ceremonji nie wiele pouczyły, jednak między wyrazami tego, co się na niej mówiło, tak ze strony p. namiestnika, jak i p. prezydenta, łatwo było domówić to, czego tam nie powiedziano. Duch szczerości uleciał z tych przemówień — pozostała się tylko ceremonja, ubrana w szaty urzędowe i może dopiero po opuszczeniu ratusza przez p. namiestnika, troszkę się zrobiło cieplej wśród naszych radnych. Teraz nie ulega wątpliwości, że p. prezydent czując się silnym i pewnym na swojem stanowisku, zabierze się z całym patrjotyzmem i energją do spraw miejskich i niezawodnie w tej sześcioletniej kadencji, działalność jego w historji miasta będzie zapisana dodatniemi zgłoskami. Pracy jest huk, ale im więcej będzie z niej owoców, tem większe będą zasługi.

W pierwszym rzędzie stoi sprawa nowego teatru. Wlecze się ona za długo i doprawdy, nie ma powodów, aby się tak wlokła. Niepotrzebnie wprowadzono ją na rozmaite tory, skąd powrócić musiała na to samo miejsce, gdzie była przed kilkoma miesiącami. Wszystkich się pytano o radę, tylko nikogo we Lwowie, to też w rezultacie pokazało się, że te „rady" były sobie tak ot — dla rozmowy. Na dobitkę, *Dziennik polski* proponuje jakiś sejmik teatralny, który oczywiście do skutku nie przyjdzie, ale stanowi on dosyć charakterystyczny rys „chaotycznej komplikacji", jak się wyraża radca p. Białuckiego.

Zapowiedziana jest jednoaktowa premjera Krzywdzica p. t. „On", ale, że to jednoaktówka, więc nie ma co o nią robić hałasu, tembardziej, iż nasza szanowna publiczność lubi cały półmisek wrażeń, a nie trochę na spodku.

W ubiegły piątek, a więc w święto Matki Boskiej, w sali ratuszowej miał tu odczyt p. Tetmajer o „Kordjanie". Publiczność zgromadziła się dosyć licznie i słuchała prelekcji z niezwykłem zajęciem. Rzecz prosta, że nikt lepiej nie mógł odczuć wielkiego poety, jak poeta tej miary co Kazimierz Tetmajer. Dochód pewnej części przeznaczony był na budowę pomnika Mickiewicza we Lwowie. *Zet.*

ZE ŚWIATA.

Paryż, 10 grudnia.

Zdobycze wiedzy. — Leczenie dżumy oliwą. — Sterylizacja wody — filtry, gotowanie, mieszaniny chemiczne. — Nafta i alkohol w cegiełkach jako materjał opałowy. — Przekupnie, hygjena i publiczność.

Odbiegam dziś od wszelkiej polityki i posyłam wam garstkę wiadomości z dziedziny nowszych wynalazków i zdobyczy wiedzy. Niewątpliwie polityki tak tu u nas, jak i tam u was w kraju robi się zawiele, a to psuje i humor i zdrowie.

Dzisiejsze zarządzenia sanitarne są tak dobrze obmyślane i tak wszelki możliwy wypadek uprzedzające, że w sprawie przenoszenia zarazków chorób groźnych, jak np. dżuma, wystarczają do usunięcia możności zawleczenia zarazy. Dziś publiczna ochrona zdrowia i terapia na inne weszły tory; zobaczymy, jak radzono sobie dawniej.

Dr Ramaswamy Najudre w czasopismach lekarskich angielskich i francuskich (*Indian Lancit et Bulletin Medical* 29 października 1899 r.) zwrócił uwagę na szczególny wpływ stosowania oliwy przy dżumie. Jest to dawny, bardzo dawny środek, stosowany w praktyce przez ludność w czasie grasujących epidemij. W r. 1792 żeglarze weneccy smarując ciało oliwą, uchronili się od zarażenia dżumą, mając przez pięć dni zetknięcie z ludźmi chorymi, którzy wszyscy na dżumę pomarli. Trzy rodziny ormjańskie, złożone z 27 osób, również w ten sam sposób uchroniły się od zarazy.

Myśl zastosowania oliwy, jako środka ochronnego, zrodziła się z tej przyczyny, iż zauważono, jako wszyscy handlujący oliwą, albo mający z nią dużo do czynienia, wolni byli od niebezpieczeństwa.

W r. 1804 J. Mac Gregor zaznacza, że podczas wyprawy egipskiej, ci wszyscy, którzy smarowali oliwą kopyta wielbłądów, uchronili się od dżumy.

Jackson, autor dzieła „O handlu na morzu Śródziemnem", podaje, że robotnicy, pracujący w fabrykach oliwy w Tunisie, mając skórę przesiąkłą oliwą, rzadko kiedy ulegali epidemji, grasującej podówczas w tej miejscowości.

Rewerend. Lewis, kapelan szpitala św. Antoniego w Smyrnie, stosując w przeciągu pięciu lat oliwę, oświadcza, że jest ona najdzielniejszym środkiem ze wszystkich, jakie w ciągu dwudziestu siedmiu lat przeciwko dżumie stosowano.

Stosując oliwę, jako prezerwatywę, poczęto próbować jej jako leku. Umieszczano chorego w pokoju zamkniętym, o ile można hermetycznie, sadzano przed kominem, na którym płonął dobry ogień i gąbką, namoczoną w oliwie, energicznie nacierano powierzchnię skóry. Tarto aż do wywołania potów, a następnie podawano gorącą herbatę, napar kwiatu lipowego, kwiat bzowy itp.

Zachęceni pomyślnym wynikiem takiego postępowania, poczęli stosować oliwę nietylko zewnętrznie do nacierań, ale i wewnętrznie, jako leku. Skuteczność tej metody była tak widoczną, że Maurowie, którzy nigdy wobec dżumy żadnych środków nie przedsiębiorą, łykali oliwę w olbrzymich dawkach. W pewnej wiosce w okolicy Tangeru, Arab, ojciec zadżumionych, straciwszy na zarazę żonę i czworo dzieci, zabrał się do leczenia oliwą i uratował siebie, oraz pozostałą dziatwę.

Podczas panowania w Indjach choroby, zwanej „ghaut-karag", bardzo podobnej do dżumy i również zabierającej mnóstwo ofiar, dr Adam zauważył, że robotnicy, wyciskający w prasach oliwę, chorobie nie ulegali.

Dobra woda jest jednym z najpierwszych i najważniejszych warunków zdrowotności. Posiadanie takiej wody, to rzecz nie tak łatwa, jak się na pozór zdaje. Nic nie jest trudniejszego nad wyjałowienie wody z zarazków, jeżeli tej wody nie poddaje się gotowaniu. Mamy filtry.

Czy jednak te filtry są wystarczające.

Skoro są nowe, funkcjonują doskonale. Wkrótce jednak ulegają zanieczyszczeniu. Zagnieżdżają się w nich moc rozmaitych drobnoustrojów. Trzeba je oczyszczać i, ma się rozumieć, oczyszczać starannie. Nikt jednak tego dokładnie nie robi.

Są tacy, co piją przegotowaną wodę. Przegotowana... Prawda, że woda poddana wrzeniu, w temperaturze 100 stopni, traci 96% na 100° drobnoustrojów. Tak przynajmniej zapewniają uczeni badacze jak np. Miquel.

Przefiltrujmy jeszcze tę wodę, powiada ktoś, dbający o warunki hygjeniczne. Filtruje... I akurat popsuł to wszystko, co wpierw zrobił dobrze. Bo woda oczyszczona z mikrobów przez wrzenie, znów zabrała dobry zapas różnego gatunku drobnoustrojów z zanieczyszczonego filtru.

Prawda, że woda przegotowana opalizuje. Nic to jednak nie szkodzi. Jest oczywisty dowód, że była gotowana; inaczej nasza kochana służba może nas zawsze w błąd wprowadzać. Trochę kłaczkowatego osadu wapiennego zdrowiu nie zaszkodzi; zresztą opadnie ten osad, skoro woda kilka godzin postoi i nanowo pochłonie potrzebną ilość powietrza, które gotowanie z niej wydaliło.

Wystarcza przeto samo przegotowanie i już później filtrować nie trzeba. Dobre to jednak w życiu familijnem. Ale w szkołach, zakładach fabrycznych, koszarach i t. p. nie przychodzi tak łatwo. Potrzeba przecież dużej ilości wody do picia, utrzymania czystości ciała i t. p.

Stare wierzenia, podania stare, czy są tylko przesądem i baśnią, czy prawdę i mądrość w sobie mieszczą? Drzewo ścięte w zimie jest stokroć lepszem jako materjał budowlany, niż drzewo wyrąbane w porze letniej. O tem wiemy wszyscy — nie potrzeba nikogo przekonywać, że tak jest.

Ścinają przeto drzewo w miesiącach grudniu i styczniu nim się życie rozpocznie i soki ruszą.

Utrzymuje się jednak tradycja, że księżyc również wpływa na drzewa jak słońce; że trzeba ścinać drzewa podczas ostatniej kwadry lub nowiu. Do naszego klimatu stosować tego nie można. Co może w zimie wpływać na drzewa światło księżyca? Ale w krajach międzyzwrotnikowych gdzie zimy nie ma — to rzecz inna. Dziewicze lasy są zawsze zielenią okryte. Tam i światło księżyca swój wpływ wywiera; a jest to faktem wielokrotnie sprawdzonym. Siano rozmaite zboża podczas pełni i nowiu. Ziarna posiane podczas nowiu, dawały ruń rosnącą daleko szybciej niż posiewy podczas pełni księżyca.

Pierwsze bowiem wschodziły i rosły w pełnem świetle jasnych nocy, drugie w ciemnościach. Wnoszono stąd, że w drzewach soki podczas jasnych nocy są obfitsze i krążą żywiej, przeto nie należy ścinać drzew w tej porze, ale czekać pierwszej kwadry, kiedy krążenie soków jest mniej żywe, a ilość ich w cewkach drzewnych mniejsza po szeregu nocy bezksiężycowych.

Alkohol w laskach i cegiełkach!...

Kilka lat temu zachwalano naftę w stanie stałym, jako materjał opałowy. Przygotowywano cegiełki i używano je do ogrzewania szczególnie kajut na statkach. System ten jednak nie znalazł szerokiego zastosowania. Zdaje się, że ten sam los spotka i alkohol w formie stałej, sprzedawany obecnie w Niemczech i Stanach Zjednoczonych.

Preparat, sprzedawany w Niemczech, zawiera 62·5 prc. alkoholu, 20 części tłuszczu zwierzęcego lub mydła i 18 prc. wody. Nazywają te cegiełki różnej formy „Fester Spiritus", zaś w Ameryce — „Alcolia". Zapewniają, że otrzymują je ze specjalnie przygotowanego mydła migdałowego, rozpuszczonego na ciepło w alkoholu, a następnie zastygłego w masę stałą. Wątpimy jednak, aby te cegiełki zyskały rozpowszechnienie. Mogą one być użyte w wyjątkowych okolicznościach, bo przecież spirytus płynny, biorąc na wagę, zawiera daleko więcej materjału palnego, a mniej, jako pakunek, miejsca zajmuje i dogodniejszy jest do przechowania i przewozu.

Z obowiązku kronikarskiego i taki wynalazek zanotować wypada.

Hygjeniści paryscy zwracają uwagę na zły obyczaj, jaki się ostatniemi laty rozpowszechnił pośród właścicieli sklepów z artykułami spożywczemi. Mięso w ćwierciach i przygotowane na befsztyki, kotlety itp., drób, zwierzyna, również przygotowane na kuchnię, masło, sery, jarzyny gotowane — wszystko to leży na wystawach sklepowych, niczem niezabezpieczone od kurzu i różnych naleciałości. Markizy zwieszają się na ulicę i zajmują chodniki; kupujący tamują ruch przechodniów. Swąd z kuchen zatruwa powietrze. Skórki i resztki z owoców zanieczyszczają chodniki. Słowem, z miasta robi się jedna hala targowa, co ze względu hygjeny, porządku, estetyki i wygody wcale nie jest pożądanem. Wydano surowe w tym względzie rozporządzenia policyjne, ale ludzie doświadczeni utrzymują, że najlepszym środkiem na niepożądane inowacje handlujących będzie zachowanie się kupujących. Jeśli kupujący wyrazi pewną wątpliwość co do zdrowotności i czystości produktów, jeśli zwróci uwagę, że nie ma zaufania do kotletów, na które sypie się pył i kurz uliczny, ani do masła, posypanego zarazkami z trzepanych na pierwszem piętrze dywanów, bo tam przecież i chorzy ludzie mieszkać mogą — to może taka uwaga kupującego lepszy wywrze skutek, niż rozporządzenia policyjne.

Ileby to i u nas zyskało się na dobroci, czystości i cenie produktów, gdyby kupująca publiczność nie zdawała się na łaskę i niełaskę przekupniów, gdyby zwracała więcej uwagi na porządek, czystość i zdrowie.

Ale na to jeszcze poczekamy! *K. W.*

Londyn 10 grudnia.

Wiadomości z pola bitwy. — Lord Methuan nad Modder River. — Armia Jouberta w Natalu. — Trudności w prowiantowaniu.

Na obu teatrach wojny od pewnego czasu zapanowała cisza. Obaj przeciwnicy koncentrują swe siły do rozstrzygających bojów, których w niedługim można oczekiwać czasie, na zachodzie pod Kimberley a na wschodzie wokół Ladysmith.

Od bitwy nad rzeką Modder upłynęło już dwa tygodnie, a kolumna Methuana jak stała tak stoi poza tą rzeką. Przypuszczano zrazu, że to rana głównodowodzącego była powodem tej bezczynności, ale okazało się niebawem, że przyczyna ta tkwiła w nadmiernych stratach, jakie ta dywizja poniosła w potyczkach pod Belmont, Graspan i nad rzeką Modder, i które w rannych i zabitych dochodziły do 15 prc. walczących. Przytem, jak stwierdzają prywatne sprawozdania *Timesów* z pola bitwy, ostatnia bitwa była nieledwie klęską Anglików, którzy po 14 godzinnej zaciętej walce nie zdołali przeforsować przeprawy przez rzekę i stracili nawet kilka armat systemu Maksyma.

I tak dziś, po dwóch dalszych tygodniach, armja Boerów stoi niewzruszenie pomiędzy oblężonem Kimberley a kolumną angielską Methuana, która w najlepszym razie, chcąc uskutecznić odsiecz miasta Kimberley, musi być przygotowana na jedną jeszcze zaciętą walkę pod Spytfontein, w połowie drogi między Modder-River-Station a owem Kimberley, z którego upadkiem sam Cecyl Rhodes dostałby się do niewoli swych śmiertelnych wrogów.

Energiczny opór, jaki Methuana przykuł do rzeki Modder, zniewolił go do wyczekiwania posiłków, amunicji i żywności oraz sprzętów lazaretowych, gdyż wskutek szybkiego pochodu jego kolumny, cały tren pozostał był o kilka marszów dziennych w tyle, a kompletowanie, zwłaszcza żywności, w kraju, obfitującym jedynie w djamenty, niesłychane przedstawia dla armji operującej trudności.

Potyczka pod Lazaretto z 28 listopada, skończyła się także niepomyślnie dla Anglików. Komendant załogi w Kimberley, pułkownik Kekewich wykonał bowiem, widocznie tego samego dnia, w którym Methuan walczył nad rzeką Modder, wycieczkę zbrojną z oblężonej twierdzy, aby przełamawszy linję Boerów, podać rękę nadciągającemu od południa Methuanowi. Jakkolwiek udało się Anglikom zaskoczyć pod Lazaretto przednie straże Boerów, zostali oni ostatecznie odparci, do twierdzy, straciwszy 24 w zabitych i 26 w rannych; pomiędzy poległymi stracili dzielnego majora Scotta.

Udaremnienie tej wycieczki nie wpłynęło oczywiście zachęcająco na inicjatywę zaczepną u jenerała Methuana. Zdaje się, iż do tej chwili Methuan musiał otrzymać część oczekiwanych przez się posiłków i tren swój pozostawiony w tyle, o ile nie został odcięty od swych komunikacyj. Tyle jest tylko pewnem, że szkocka brygada jenerała Wauchope oraz nieco jazdy i artylerji stanęło przed kilku dniami szczęśliwie nad rzeką Modder.

Ta właśnie okoliczność, że Methuan pomimo tego boi się jeszcze awansować dalej na Kimberley, naprowadza na myśl, czy jego etapy komunikacyjne, a przedewszystkiem Oranje-River Station, nie są zagrożone, albo już zajęte przez Boerów. Przypuszczenia te zdaje się nawet potwierdzać angielski urząd wojenny, skoro ogłasza, że „o lordzie Methuanie żadnych nie ma wiadomości, natomiast wjadukt pod Graspan został przez Boerów wysadzony w powietrze". Tak samo prywatne wiadomości donoszą, że Boerowie zniszczyli 20 mil po za tyłami Methuana kolej żelazną, która stanowi jedyną jego linję komunikacyjną. Połowa zaś armja Boerów na zachodnim teatrze wojny wzmocniła się z jednej strony o 3000 żołnierzy, których Joubert odkomenderował z Natalu pod Kimberley, z drugiej zaś strony o cały ten korpus, który dotąd był zajęty obleganiem Mafeking. Wnosić więc z tego należy, że Mafeking znajduje się w rękach Boerów.

Tak więc, położenie dywizji Methuana z przodu i z tyłu jest nadzwyczaj krytyczne i wobec tego lada dzień może więc nadejść wiadomość o jej zabraniu do niewoli. Tymczasem pozostanie poddanych angielskich rasy holenderskiej w kolonji Przylądka Dobrej Nadziei robi zatrważające postępy. Tak ważne punkty w północnej Kaplandji, jak Dordrecht, Steynsbury i Maraisberg są już w rękach powstańczych Afrykandrów. Wszystkie północne okręgi Kaplandji ogarnęła rewolucja i tysiące dobrze uzbrojonych i pełnych zapału ochotników przyłączyło się do głównej armji Jouberta.

Jenerałowie angielscy Gatacre w Queenstown i French w Naauw-Port nie zdołają drobnemi swemi siłami obronić powierzonych sobie linij kolejowych, które dywizję Methuana łączą z Captown i z Port-Elisabeth.

Jedynie liczne pułki konnicy mogłyby przeciwdziałać dalszemu rozszerzaniu się powstania, a właśnie konie wszystkich ośmu pułków jazdy, przybyłych z Anglji, tak ucierpiały pod wpływem długiej podróży morskiej i nagłej zmiany klimatu oraz paszy, że narazie nie są zdatne do użytku w polu. Tak więc sytuacja na zachodnim teatrze wojny i w północnej Kaplandji stanowczo przedstawia się korzystnie dla Boerów.

W Natalu tymczasem armja Jouberta, opuściwszy pozycje, jakie zajmowała od Colenso aż do Pietermaritzburga, skoncentrowała się za rzeką Tugelą. Mosty prowadzące przez tę rzekę, zostały zniszczone, a wszystkie taktycznie ważniejsze punkty ufortyfikowane. Cała linja Tugeli jest broniona przez 16.000 Boerów z 15 działami pod dowództwem jen. Schalk-Burgheera, podczas gdy drugi korpus 10 tysięczny oblega i bombarduje Ladysmith. Sytuacja jen. White w tej twierdzy jest tak rozpaczliwa, iż opinja publiczna w Anglji zaczyna się przygotowywać na jego kapitulację.

Być może, że takowa nawet już nastąpiła. W każdym razie Whitemu wyczerpały się wszelkie zapasy żywności i amunicji, a bombardowanie ze strony ciężkiej artylerji Boerów w ostatnich czasach ogromną załodze angielskiej i miastu wyrządza szkodę.

Tymczasem posiłkowy korpus angielski, nadciągający od Durban pod komendą jenerała Clery, rozłożył się w rzekomej sile 20.000 żołnierza między Estcourt a Colenso. Naczelny wódz armji angielskiej Buller nie przeniósł jeszcze swej głównej kwatery po za Pietermaritzburg. Zdaje się, że jest on tamże zajęty zorganizowaniem służby etapowej dla wojsk jenerała Clery, a trzeba zważyć, że linja Durban-Frere jest 250 kilometrów długa. Jeżeli w tej chwili Clery i Buller nie wytężą wszystkich sił, aby dotrzeć do Ladysmith, to kapitulacja tej ostatniej twierdzy nie da się uniknąć, zwłaszcza iż już zaraźliwe choroby wybuchły w łonie zdziesiątkowanej załogi angielskiej.

Największą trudność dla Anglików stanowi tak w północnej części Kaplandji, jak i w Natalu kwesja zaprowiantowania wojsk operacyjnych, gdyż intendantura angielska jest nadwyraz niedołężnie zorganizowana. Jeżeli zaś już w pobliżu wybrzeża, gdzie są nagromadzone wszystkie zapasy, i wzdłuż utrzymywanej jeszcze w ruchu kolei żelaznej, kwestja żywności tak nieprzezwyciężone intendanturze angielskiej nastręcza trudności, to cóż będzie później, gdy wojska angielskie ewentualnie wkroczą do kraju nieprzyjacielskiego, w którym łatwem będzie dla Boerów niszczyć koleje i przecinać dowozy, i w którym transporty żywności i materjałów wojennych, będą ciągle narażone na napady ze strony oddziałów gerylasowych?

Konkursy rozpisują: Wydział powiatowy w Drohobyczu na posadę lekarza okręgowego w Medenicach z poborami 820 złr. Termin do 15 stycznia. — Rada szkolna okręgowa w Mielcu, Żółkwi, Gorlicach Gródku, Grybowie, Wadowicach i Kosowie na przeszło sto posad nauczycielskich z terminem do 26 grudnia. — Wydział powiatowy w Tarnowie na posadę kancelisty i zarazem kontrolora gminnych kas pożyczkowych z płacą 700 złr., opłatą za objazdy kilometrowe po 17 ct. i djetą 2 złr. 50 ct., oraz prawem do siedmiu pięcioleci po 70 złr. Termiu do 15 grudnia. — Sąd powiatowy w Mielcu przyjmie pisarza za wynagrodzeniem dziennem 1 złr. do 1 złr. 25 ct. — Wydział powiatowy w Brzesku na posadę akuszerki okręgowej w Brzesku z płacą roczną 100 złr. Termin do 15 grudnia.

Konknrs. Celem udzielenia kilku stypendjów po 150 złr. rocznie z fundacji ś. p. Kaspra Zubowskiego, począwszy od roku szkolnego 1899/1900, rozpisuję niniejszem konkurs z terminem wnoszenia podań do dnia 31 grudnia 1899 roku.

O te stypendja ubiegać cię mogą uczniowie szkół krakowskich ludowych, realnych i technicznych, tudzież uczniowie Wydziału medycznego i filozoficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, urodzeni z rodziców włościan starostwa krakowskiego, lub mieszczan krakowskich, ubodzy, odznaczający się dobrym postępem w naukach i moralnością. Uczniowie szkół ludowych, realnych i technicznych przechodząc do gimnazjum tracą stypendjum.

Pierwszeństwo jednak przed wszystkimi mają potomkowie męzcy Władysława Zubowskiego z Eisendorfu w Rosji, gdyby z nich który do szkół krakowskich uczęszczał.

Podania wnosić należy w oznaczonym terminie do prezydenta miasta Krakowa za pośrednictwem Dyrekcyj szkół, a względnie senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego i dołączyć metrykę urodzenia, świadectwo szkolne z ostatniego półrocza szkolnego, a względnie z ostatniego egzaminu, świadectwo ubóstwa przez urząd parafjalny wystawione, a przez zwierzchność gminną, urzędy podatkowe i hipoteczne potwierdzone. — Nareszcie proszący ma wykazać, że urodzony jest z rodziców włościan starostwa krakowskiego, lub mieszczan krakowskich — ewentualnie, że jest potomkiem męskim Władysława Zubowskiego.

Nowe okręgi sanitarne. Wydział krajowy uchwalił przedłożyć Sejmowi na najbliższej sesji wniosek o utworzenie w 1900 roku 8 dalszych nowych okręgów sanitarnych, a mianowicie: w Chorostkowie pow. husiatyńskiego, w Chocimierzu pow. tłumackiego, w Majdanie pow. kolbuszowskiego, w Osieku pow. białskiego, w Ryglicach pow. tarnowskiego, w Łyścu pow. bohorodczańskiego, w Rajtarowicach pow. samborskiego i w Lipnicy Murowanej pow. bocheńskiego. — Dotąd nie posiadają wcale okręgów sanitarnych powiaty: Brzozów, Dąbrowa, Gorlice, Kamionka. Krosno, Limanowa, Mielec, Nowy Sącz, Pilzno i Tarnów.

ZDRAJCA.

27) OPOWIADANIE

na tle dzisiejszych stosunków we Francji

(Ciąg dalszy).

— Trzeba przyznać — odparł książę — że los często dziwnie się z nami obchodzi, często się myli i często krzywdy wyrządza tak jak n. p. pani. Bo przecież pani stworzona jesteś na królowę, na boginię!

— No i widzisz książę, jak to wszystko w życiu zawodzi — odrzekła, śmiejąc się Edmea — chciałbyś mnie mieć królową, lub boginią, a ja tymczasem uszczęśliwiam swoją osobą prostego inżyniera! A jednak tego mojego inżyniera kocham nad życie i nie zdradziłabym go za żadne skarby świata!

Książę uśmiechnął się pogardliwie.

Już od dłuższego czasu przyglądał się uważnie ciemnym włosom Edmei.

— Powiedziałem pani już raz, że oprócz Opatrzności istnieje inne bóstwo jeszcze, które nieraz....

— O tak, wiem! Tem bóstwem Pieniądz. Mówiłeś mi, książę, o tem na wieczorze u pani de Moissac... ale ja, książę, nie podzielam wcale tego pańskiego kultu dla Złotego Cielca...

— A jednak ten Złoty Cielec najlepiej symbolizuje naszą epokę.

— Symbol to bardzo względny. Mnie się zdaje, że jedynem polem, na którem ten Pieniądz rozwija istotnie szlachetną działalność jest dobroczynność i miłosierdzie.

— Kiedy się może rzucać miljonami, równym się jest Aladynowi i do wszystkiego dojść można!

— Wątpię w tę możliwość, książę, a jeżelibym chciała zrobić pewne w tym kierunku doświadczenia, to tylko dla tego, że wszystko, co jest tajemnicze i ma pozory cudowności, nęci mnie i pociąga ku sobie.

Twarz Suworyna rozjaśniła się nagle, przebiegł po niej błysk zadowolenia, czy może nawet przeczuwanego już tryumfu.

— O pani! — zawołał — zaklinam panią, — niech mi pani pozwoli chwycić ją za słowo. Marzeniem mojem jest rzucić jej pod nogi całe moje mienie, całe moje bogactwo, by pani zeń czerpać mogła do woli, według upodobania!

— Musiałabym zniżać się do tych bogactw, książę! — odpowiedziała Edmea, śmiejąc się.

— Nie, nie, musiałaby pani tylko pozwolić się uwielbiać!

Edmea zadrżała i poczerwieniała, jak ponsowa róża.

— Książę jesteś szalony — odrzekła żywo.

— Gdyby ci moje bogactwa nie miały starczyć, to weźmij pani i życie moje, ja cały jestem na twoje rozkazy!

Edmea była do głębi wzruszona. Nie wiedziała co odpowiedzieć na śmiałe słowa Suworyna.

— Książę zapomina — rzekła po chwili — że jesteśmy w miejscu publicznem, nie odpowiedniem do egzaltowanych wynurzeń.

Suworyn rozglądał się dokoła.

Kilku cudzoziemców kręciło się jeszcze po sali, która zwolna wypróżniała się. Suworyn machnął ręką ze wzgardą.

— Jesteśmy tu sami — rzekł — ci ludzie nie liczą się. Pani Larsal, niech pani raczy mnie posłuchać: wszystko mi jedno, gdzie to pani powiem, tu, czy gdzieindziej. A muszę to pani powiedzieć, krzyczeć z głębi duszy:

...„Kocham cię; kocham nad wszystko, do szaleństwa!... Miłości mojej stłumić nie potrafię. Wiem, że to miłość dziwna, miłość jakiegoś młodzieńca, dojrzewacza w moim wieku, miłość człowieka dwudziestoletniego, której nie zeszpeciła, nie zużyła, nie wyniszczyła poprzednio żadna inna namiętność! Potrzeba było ciebie, ty musiałaś przyjść, nieskończenie piękna, wyższa od wszystkich innych kobiet rozumem, większa urokiem, czarowna, niezwyciężona, by obudzić to uczucia, co śpały we mnie, by wskrzesić do życia konające myśli!...

Edmea milczała. Obezwładniona stała, oglądając się dokoła, nie mogąc słowa przemówić, odurzona słowami księcia, zaskoczona niemi niespodziewanie, nie mogąca zorjentować się w tej sytuacji, równocześnie miłej i przykrej dla niej. Chciała coś mówić. Książę przerwał jej:

— O! nie, nie mów pani nic, a jeśli już coś powiedzieć raczysz, to rzuć słowo miłości, słowo nadziei! Na rozkaz twój niebo i ziemię poruszę!

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków, 13 grudnia.

Kalendarz kościelny. W środę Post, Łucji i Otylji, panien, męczenniczek i Eugejusza, męczennika; we czwartek Alfreda, króla angielskiego i Spiridjona; w piątek Post, Ireujusza, męczennika i Walerjana, biskupa.

Kalendarz myśliwski. W grudniu wolno polować na: rogacze (samce sarn), zające, głuszce, cietrzewie, jarząbki, dropie i pardwy, na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Przepisy te nie stosują się do polowań w zamkniętych zwierzyńcach.

Kalendarz rybacki. W grudniu ochraniać należy: pstrąga i łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w środę o godzinie 7 minut 33, zachód przypada o godz. 3 minut 37, długość dnia godzin 8 minut 4.

Stan powietrza. Dnia 13-go grudnia o godzinie 7 rano barometr 738 1, termometr — 9·4 C., wilgotność 94%, wiatr zachodni. 10.

Repertuar teatru miejskiego.

W środę, dnia 13 b. m.: „**Dolly**", komedja w 3 aktach H. Christiersona (popul.).

W czwartek, dn. 14 b. m.: „**Kordyan**" poemat dramat. w 10 obrazach J. Słowackiego.

W piątek, dnia 15 b. m.: Teatr zamknięty.

W sobotę, dnia 16 b. m.: „**Józefina**", sztuka w 4 akt. z prologiem Hermana Bahr'a (nowość).

W niedzielę, dnia 17 b. m.: „**Józefina**", sztuka w 4 aktach H. Bahr'a.

Z dnia na dzień.

Kolega Obserwator II, który ma przydzielone sobie specjalnie sprawy krakowskie, wyjeżdżając na parę tygodni, prosił mnie, abym objął i jego referat. Spisałem się dzielnie: od kilku dni za niego i za siebie zamilkłem. Redaktor wprawdzie nie łaje, ale ma minę dra Doboszyńskiego w chwili, kiedy Boerowie bialscy i nowosądeccy, pod wodzą Bindera, zmusili jego armję do wywieszenia białej chorągwi.

Poprawiam się i piszę w zastępstwie o Krakowie.

Otóż Kraków leży przy linji kolei żelaznej. Kto nie wierzy niech się przekona. Nie idzie tu o linję Kocmyrzowską, którą otwarto iście po żydowsku, cichaczem, jako interes, który się boi światła dziennego, — nie idzie o kochaną, a powolną jak żółw, transwersalkę — lecz o byłą kolej Karola Ludwika, która przecina Galicję na dwie części.

Jeżeli się przyjrzymy tej linji z punktu widzenia gimnazjalnego i realno szkolnego to ujrzymy, że na jej stacjach znajduje się 17 gimnazjów i 5 szkół realnych, wówczas kiedy wszystkich szkół średnich posiada Galicja 36.

Jeżeli spojrzymy na dół od tej linji ku bratankom Węgrom, to na tej części Galicji napotkamy 13 szkół średnich, a jeżeli wzniesiemy oczy w górę, ku Królestwu Polskiemu, to na całym tym obszarze, posiadającym koło 2 miljonów ludności, zobaczymy tylko jedno gimnazjum w Brodach i to niemieckie.

W drobnej naszej rubryce „Z dnia na dzień", trudno znaleść miejsce dla zbyt szerokiego podziwu z powodu macoszego traktowania północnej części Galicji. Nie będziemy też porównywali naszego kraju z innymi krajami Austrji, aby czcigodnej naszej delegacji polskiej i wysokiego Sejmu nie narażać na zarzut lekceważenia potrzeb krajowych.

Dwie te poważne instytucje, dwa te zbiory najmądrzejszych obywateli lub „najobywatelściejszych" mędrców, mają tyle na głowie (nie w głowie), że nieszlachetnością byłoby obarczać je żądaniem zastanawiania się nad podobnymi drobiazgami. Kto zresztą ciekawy szczegółów rozmieszczenia naszych szkół średnich, kto się chce przekonać, jak to jest w innych krajach koronych, kto się wreszcie pragnie dowiedzieć wielu innych interesujących (ale nie naszą delegację) rzeczy, ten niech sobie przeczyta zeszyt grudniowy *Muzeum*, organu Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych.

My tylko poruszymy jedną sprawę. Jest na granicy Śląska rzeczka Biała, jedna z tych rzeczek, o których mówi Klonowicz, że jest „malusia" i do Wisły si..... — albo zamiast kropek — niech będzie dla przyzwoitości: do Wisły wpada. Po jednej stronie tej rzeczki, na Śląsku, leży Bielsko, po stronie galicyjskiej Biała, połączona ściśle z Lipnikiem. Bielsko, będące dalszym ciągiem Białej, ma 15.000 mieszkańców, Biała z Lipnikiem 15.500.

Bielsko posiada dwie niemieckie szkoły średnie: gimnazjum i szkołę realną, dalej wyższą szkołę przemysłową i seminarjum nauczycielskie (naturalnie także niemieckie) — Biała nie ma z tego nic. Powiaty zaś bialski i bielski zaludnione są zaledwie w $^1/_8$ Niemcami.

Nietylko młodzież polska ze Śląska, ale i młodzież polska z Galicji uczęszcza do tych szkół niemieckich i w części wynaradawia się. W samem gimnazjum bielskiem było w roku zeszłym 146 uczniów z Galicji, a Polaków ze Śląska zapewne kilkudziesięciu.

Kraj złożył do 100.000 złr. na polską szkołę ludową w Białej — dzieci ją kończące i chcące dalej się uczyć, muszą iść do szkół niemieckich.

I to się dzieje, jak to mówią, pod naszym nosem. I nikomu z Polaków, ojczyznę w Wiedniu ratujących, nie przychodzi na myśl, że lekceważenie takich stosunków to zbrodnia.

Od czasu do czasu dochodzą też słuchy, że posiadamy krajową Radę szkolną. Czyżby to była prawda?

Obserwator I.

Z sądu przysięgłych. Piąta kadencja sędziów przysięgłych, wczoraj późno wieczorem zakończyła swoje urzędowanie. Sprawa oszustwa i propinatorskich manipulacyj trzech Eisenów z Radłowa, skończyła się nie po myśli oskarżonych. Mimo świetnej obrony adwokatów, mecenasa dra L. Szalaya i prof. dra Rosenblatta, przysięgli w Krakowie nie chcieli przysporzyć kandydatów „narodowemu Panteonowi". Pytanie w kierunku zbrodni oszustwa co do Józefa Eisena (ojca) potwierdziła ława przysięgłych 11 głosami, zaś pytanie co do Srula (Izraela), który był właściwym manipulantem fałszowania cyfr na beczkach cechowanych, potwierdziła ława 12 głosami.

Jedynie Mechla Eisen miał tylko 7 głosów za zbrodnią. Trybunał wymierzył Józefowi (ojcu) i Srulowi (synowi) Eisenom, każdemu po 15 miesięcy ciężkiego więzienia z postem co miesiąc, zaś Mechla Eisena od oskarżenia uwolnił. Skazani zastrzegli sobie trzy dni do namysłu, natomiast prokurator p. Pawłowski zastrzegł sobie zażalenie przeciw nizkiemu wymiarowi kary.

Zgromadzenie ogólne członków Towarzystwa rolniczego okręgowego w Krakowie odbędzie się w piątek dnia 15 grudnia b. r. od godziny 11-tej począwszy w sali Rady powiatowej krakowskiej, przy ulicy Pijarskiej l. 1, według następującego porządku: 1) Zagajenie przez przewodniczącego; 2) odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia; 3) sprawozdanie z czynności wydziału za czas od ostatniego zgromadzenia; 4) referat p. dra Stefana Jentysa o nowym systemie uprawy roli Owsińskiego; 5) referat p. Stanisława Greka o grobelkowej uprawie zboża; 6) Wnioski członków.

Pani Wanda Siemaszkowa opuszcza naszą scenę krakowską i przenosi się wraz z mężem na stałe do Warszawy. Miejsce pani Siemaszkowej w krakowskim teatrze, zająć ma pani Natalja Siennicka.

Stanisław Koźmian wydaje w Wiedniu przy pomocy materjalnej rządu t u r e c k i e g o pisemko f r a n c u s k i e dla popierania rządu a u s t r j a c k i e g o przez dyrygowanie polityką P o l a k ó w w Wiedniu na korzyść n i e m i e c k i c h aspiracyj. Potworek ten publicystyczny nosi tytuł: *Petit Journal.* W pisanych przez siebie artykułach wstępnych *Czasu*, Koźmian reklamuje swoją kosmopolityczną reptilię, zapewniając, iż jest „mała formatem, ale wielka bogactwem myśli". Jedno nie ulega wątpliwości, że że myśli propagowane przez nią dziś w zakresie polityki wewnętrznej, odznaczają się wstrętną wonią najobrzydliwszego mameluctwa. W jednym z ostatnich numerów usiłował Koźmian nadużyć nazwiska Dunajewskiego, imputując temu mężowi stanu, jakoby i on oświadczał się za uchwaleniem prowizorjum budżetowego gabinetowi hrabiego Clary. Otóż Dunajewski w *Czasie* oświadcza manifestacyjne z własnym podpisem, że ta wiadomość jest „najzupełniej bezpodstawna". Jaka szkoda, że *Czas* nie idzie za rozumem zdaniem Juljana Dunajewskiego, ale czerpie swoje natchnienia z brudnych źródeł *Petit Journal'a!*

Gimnazjum emancypantek w Krakowie otrzymało od Rady miejskiej subwencję 500 złr. Uchwałę tę uważamy za lekkomyślną wobec faktu, iż kierunek zakładu znajduje się w rękach, nie dających dostatecznej pedagogicznej rękojmi. Stwierdził to sam referent, radca Chyliński, podnosząc, iż na czele zeszłorocznego sprawozdania była pomieszczona rozprawa p. t.: „Społeczne stanowisko kobiet w różnych swoich fazach dziejowych". Otóż sekcja szkolna stwierdziła, że rozprawa ta z a w i e r a u s t ę p y c o d o t r e ś c i i d u c h a z u p e ł n i e n i e w ł a ś c i w e, t e m w i ę c e j, ż e s p r a w o z d a n i e t o p r z e d e w s z y s t k i e m c z y t a j ą 13-l e t n i e l u b 14-l e t n i e u c z e n n i c e s z k o ł y. Stwierdziwszy to, sekcja wezwała założycieli, aby zobowiązali dyrekcję szkoły, iżby na przyszłość sprawozdanie ograniczone było tylko do kroniki zakładu, a nie zawierało żadnej rozprawy lub tylko taką rozprawę, która uzyska poprzednio aprobatę sekcji szkolnej. Sekcja zatem tylko formalistyczeie spełniła swój obowiązek. Cóż z tego komu przyjdzie, że tego rodzaju rozprawy nie będą ogłaszane drukiem, jeżeli owe „ustępy co do treści i ducha zupełnie niewłaściwe" wpajane będą w umysły trzynastoletnich dziewczyn. Rodzice zatem, bądźcie ostrożni w posyłaniu córek swoich do gimnazjum państwa Bujwidów!

Listy zastawne galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego znacznie spadły po raz pierwszy w kursie z 98% na 92%. Czytamy w *Czasie*: „Do niedawna ten najbardziej poszukiwany papier powraca całemi pakami do Lwowa z zagranicy. Skutkiem tej zniżki dyrekcja wstrzymała nietylko wydawanie nowych promes, ale i zrealizowanie dawniej wydanych. Ten zastój w najpewniejszej i najważniejszej instytucji krajowej spada na rolnictwo w chwili ciężkiej i trudnej". *Czas* domyśla się, że jednym z powodów są lwowskie katastrofy finansowe i domaga się od rządu ratunku dla zagrożonego kredytu rolniczego w kraju, „skoro rząd także nie jest bez winy, gdy jego organy nie spełniły należycie kontroli". *Czas* chwali też p. Kniaziołuckiego za to, iż w komisji parlamentarnej wystąpił z propozycją uwolnienia listów zastawnych Towarzystw kredytowych ziemskich od podatku rentowego, istniejącego od dwóch lat, i wyraża (bardzo miękko co prawda) życzenie, aby sprawę tę traktowała Izba jako nagłą. Ale cóż — pan Koźmian w współce z panem Rutowskim zabraniają Kołu polskiemu robić obstrukcji wnioskami nagłymi! Naprzód „konieczności państwowe", choćby nawet tak krzywdzące rolników galicyjskich, jak ugoda z Węgrami!

Jeden z ostatnich. We Lwowie zmarł jeden z ostatnich weteranów walk o wolność z roku 1831, Soter Zagrodzki. Ś. p. Zagrodzki służył pod Skrzyneckim i Chlopickim.

Śmierć pod kołami pociągu. Z Wadowic donoszą: Włościanka Weronika Baklarzowa z Rokowa, wracając z miasta do domu pijana, szła po torze kolei lokalnej Trzebinia-Skawce, a koła nadjeżdżającego pociągu zmiażdżyły ją strasznie.

Nowy dworzec w Chrzanowie został postawiony w odległości 3 km. od miasta. Mieszkańcy Chrzanowa wysłali zatem do ministra Chłędowskiego deputację z zażaleniem. Minister obiecał poprzeć życzenia Chrzanowa, aby ze starego dworca ekspedjowano codziennie przynajmniej dwa pociągi lokalne.

„Monitor" przed sądem. Odroczone z powodu niezgłoszenia się obrońcy dra Zipsera z Wiednia procesy red. Breitera z pp. drem Sołowijem, Roińskim, pos. Wachnianinem i p. Czerniakowskim, rozpoczną się w piątek 15 b. m. Obrońcą p. Breitera został ustanowiony z urzędu dr Tadeusz Dwernicki.

Poseł Włodzimierz Kozłowski wspólnie z posłem Władysławem Czaykowskim zwołał zgromadzenie swoich wyborców na dzień 22 grudnia b. r. o godzinie 12 w południe do sali Rady powiatowej przemyskiej. Poseł Kozłowski złoży na tem zgromadzeniu sprawozdanie ze swoich czynności.

Z powodu zawiei śnieżnych zastanowiono ruch wszelkich pociągów na przestrzeni Kołomyja Stefanówka od dnia 11 grudnia, na przestrzeni zaś Zaleszczyki-Biała czortkowska od 12 grudnia, prawdopodobnie na 3 dni.

Namiestnik Piniński podczas pobytu w Wiedniu przyjmowany był w poniedziałek na dłuższej audjencji przez cesarza. Powstały stąd pogłoski, jakoby cesarz zamierzał powierzyć JE. Pinińskiemu prezydjum Rady ministrów. Pogłoski te stanowczo są przedwczesne, a namiestnik zaprzecza im energicznie. Kombinacja jednak, w której hr. Leon Piniński odegrałby kierującą rolę, oczywiście w najbliższej przyszłości nie jest bynajmniej wykluczona.

Minister Welsersheimb zachorował na zapalenie naczyń limfatycznych. Jest to niewątpliwie skutek zbyt zbyt długiego zasiadania tego ministra w limfatycznych ministerstwach.

Fagot dep. Horzicy. Dep. Horzica podczas wtorkowego posiedzenia Izby obnosił się z fagotem, czy trąbą i na kurytarzach odbywał próbę przygotowanego przez siebie koncertu na tym instrumencie. Koncert wykonany będzie na jednem z najbliższych posiedzeń Izby, jeśli hr. Clary i p. Kindinger nie znikną tymczasem z politycznej powierzchni.

Za Smolkę odbyły się w Wiedniu we wtorek w kościele polskim na Rennweg nabożeństwa, celebrowane przez księży-deputowanych: Fischera, Pastora, Stojana i Spinczicza, oraz przez OO. Zmartwychwstańców.

Stracenie pastora Metodystów. W Vernon-Tex Stany Zjednoczone, stracono na szubienicy na początku zeszłego miesiąca kaznodzieję Metodystów Morisona za to, że zamordował swoją żonę, ażeby ożenić się z bogatą wdową.

Ze świata finansów. W ubiegłą środę Bank austro-węgierski obniżył stopę procentową urzędowego dyskonta z 6% na 5½%, co stanowi ważną pomoc dla produkcyjnej pracy w monarchji. Niestety zaszły bezpośrednio potem wypadki, które pozwalają wątpić, czy Bank wiedeński potrafi się utrzymać przy tej tańszej stopie. W czwartek bowiem Bank francuski podniósł dyskonto niespodziewanie z 3% na 3½%,

zaś w piątek przyszła wiadomość, że z Banku angielskiego wyszło 600.000 funtów szterlingów złota do Argentyny, co łatwo może spowodować podniesienie stopy angielskiej na 7% (wskutek czego także Reichsbank niemiecki byłby zmuszony swoją stopę podwyższyć specjalnie) — i że kurs weksli londyńskich podnosi się w Berlinie od kilku dni, co jest zapowiedzią eksportu złota z Niemiec do Anglji. Już też w piątek awizowano drobne wysyłki złota z Hamburga do Londynu, niemniej też dyskonto prywatne sięgnęło w piątek 5⁷/₈% w Berlinie. Te okoliczności oczywiście każą serjo obawiać się podniesienia dyskonta w Berlinie. Korzysta z tego organ żydowskich miljonerów wiedeńskich (którzy na zniżeniu dyskonta zły robią interes), aby obsypywać ostatniego rzędu obelgami i napaściami zarząd Banku austro-węgierskiego za ten lekkomyślny krok.

Urzędowy język ruski! Dep. ks. Taniaczkiewicz zbiera pomiędzy posłami Izby poselskiej podpisy dod wniosek domagający się zaprowadzenia w Galicji wschodniej języka ruskiego, jako urzędowego.

Rusyfikacja ludu polskiego. Książę Imeretyński będzie wydawał w Warszawie od nowego roku ilustrowane pismo ludowe w języku polskim, oczywiście w duchu rządowo-rosyjskim p. t. *Oświata*. Pismo to wychodzić będzie „bez cenzury rządowej". Redakcja mieści się „w kancelarji warszawskiego jenerała-gubernatora"!

Proces „spiskowców" w Paryżu staje się coraz większym skandalem. Świadkowie i oskarżeni wymyślają bez ceremonji trybunałowi stanu i kolejno są skazywani na rozmaite kary więzienne jeszcze przed ostatecznym wyrokiem. W poniedziałek wyprowadzono znowu z sali świadka hr. Dion, a oskarżonego Cailly skazano na trzy miesiące więzienia.

Hurko w Transwaalu. Podpułkownik Hurko, syn byłego warszawskiego satrapy, wysłany został do Transwaalu wraz z ambulansem rosyjskiego Czerwonego Krzyża, jako rosyjski przedstawiciel wojskowy przy armji Boerów.

Zima panuje na dobre. Amatorowie ślizgawki są w siódmem niebie i używają namiętnie tej szalonej rozkoszy. Biedni ludzie jednak marzną, klnąc na czem świat stoi międzynarodową żydowską politykę handlową, dzięki której węgiel podrożał tak znacznie. A nietylko u nas mroźno i śnieżno. W Wiedniu wczoraj był mróz na 16 stopni Celsjusza.

Cała środkowa Europa została nawiedzona śnieżycami. Rzecz szczególna, że na Śląsku i w Królestwie Polskiem wśród śnieżycy spadło kilka piorunów, co się już od lat kilkudziesięciu nie zdarzyło. Nad brzegami Adrjatyku szalał przez kilka ostatnich dni gwałtowny Bora. Nawet w Rzymie padał onegdaj śnieg.

Nad Czarnem Morzem panują również gwałtowne burze. Poczty z Turcji, Bułgarji, Serbji, Bukaresztu, Brukseli, Frankfurtu i Monachjum wczoraj wcale do Wiednia nie przyszły skutkiem spóźnienia się pociągów i złych komunikacyj.

Wieczorek Mickiewiczowski uczniów VII klasy gimnazjum św. Anny odbył się w sobotę. Urządzanie tych wieczorków zabiera wprawdzie dość czasu uczniom i może niekiedy nastręcza sposobność do jakiego drobnego odwrócenia uwagi od tej lub owej lekcji szkolnej, ale pożytek z nich tak wielki, że niczem byłyby owe ujemne objawy, w porównaniu z widocznemi korzyściami. Energja młodzieńcza szukała, szuka i szukać będzie zawsze upustu dla siebie po za obowiązkami szkolnymi. Znajduje go w urządzaniu owych wieczorków, przyczem szlachetnieje, napawa się patrjotyzmem, przywyka do idealnych porywów i zbiorowych, harmonijnych działań. Uczenie się deklamacyj rozbudza retoryczne uzdolnienie, produkcje muzykalne zachęcają do uprawiania muzyki, która jest, była i będzie najdzielniejszym sprzymierzeńcem pedagoga w uszlachetnianiu serca. Cieszyć się trzeba, jeżeli w takich wieczorkowych popisach objawia się pilność, staranność, zapał, szczerość i prostota, bez próżności, blagi i czynienia wszystkiego na efekt.

Wieczorek sobotni był właśnie takim.

W niczem pozy, afektacji, przesady; wszystko i wszyscy na miarę szkolną, naturalną, bez koturnów i pretensjonalności.

Słowo wstępne gładkie, a nie płytkie, wypowiedział bardzo inteligentnie, z dykcją trafną, rozważną, i z zapałem uczeń Hoszek. Deklamacja wiersza Tetmajera i udatnego wierszyka, którego autorem był student Wojczyński, bardzo poprawnie wypadła. — Uczeń Osiński nie rozporządza głosem pełnym, metalicznym, ale ma zapas inteligencji i uczucia. Deklamacje zbiorowe ustępu z „Pana Tadeusza" i „Konfederatów Barskich" wydały uczniom świadectwo wielkiej pilności, zdolności i zrozumienia utworów Mickiewicza. Wszyscy deklamowali wzorowo, a prawdziwy podziw obudzali uczniowie: Münnich (Robak), Pieniążek (Puławski) i Benedyktowicz (Choisy). Doskonały był również Flisak (Wojski).

Orkiestra studencka sprawiała wrażenie, jakby to byli nie studenci, ale doświadczeni kapeliści z zawodu. Solo na skrzypcach grał młodziuchny studencik Czerny z takiem zrozumieniem, z takiem przejęciem się i uczuciem, że wywołał nietylko huczne oklaski, ale rozrzewnienie w słuchaczach. Chóry, wybornie obsadzone, odznaczyły się niepospolitą precyzją pod batutą pana Deca.

Zakończył wieczorek prof. dr Karłowski przemówieniem tak jędrnem, tak retorycznie znakomitem, a pedagogicznie trafnem, że słuchacze, nawet oswiali, nie zapomną tej mowy.

„Słowo polskie" ogłasza tabelkę, mającą uzmysławiać liczbę prenumeratorów każdego z dzienników galicyjskich. Zapewnia, że to są u r z ę d o w e cyfry, — a więc chyba s k r a d z i o n e w urzędzie skarbowym, bo przypuszczamy, że tajemnica w tego rodzaju rzeczach musi być najściślej przestrzegana. Wobec jednak notorycznych stosunków *Słowa* z lokatorami kryminałów, kradzież ta nie mogłaby zadziwiać. Zdaje się jednak, że tym razem *Słowo polskie* przechwala się tylko tą kradzieżą, — albowiem cyfry w tabelce podane, jak to jest jasne dla każdego, znającego stosunki, robione są na domysł, oczywiście z silną domieszką tendencyjności. Zapewnić w każdym razie możemy, że cyfry co do *Głosu Narodu* są z gruntu fałszywe.

Zapewniamy to, mimo tego, iż *Słowo polskie* nie może nie przyznać, że naturalnie bezpośrednio po niem zajmujemy pierwsze z rzędu miejsce pod względem liczby prenumeratorów wśród całej prasy galicyjskiej. Choćby nawet istotnie było zatem tylko tak, jak to twierdzi *Słowo polskie*, mielibyśmy wszelkie prawo, być dumni z naszej popularności. Wszakże nawet *Słowo polskie* samo przyznaje, iż mamy znacznie więcej abonentów, niż *Czas* i *Reforma* razem wzięte. Nie przez ambicję zatem, ale przez wzgląd na prawdę, twierdzimy, iż *Słowo polskie* gruntownie się myli. Zdaje się, że wobec innych dzienników stosowano ten sam co wobec nas system ujmowanie w wyobraźni o 20% od liczby ich prenumeratorów, aby dodać fikcyjnie 40% prenumeratorów sobie dla odpowiedniej reklamy.

Twierdzimy bowiem stanowczo, że cyfra egzemplarzy rzekomo bitych dziennie przez *Słowo polskie* jest z m y ś l o n a, chyba, że *Słowo polskie* uważa za osobny egzemplarz swoją edycję poranną, a za osobną wieczorną!! Na dowód, jak nawet niefachowo ułożona jest tabelka *Słowa* wystarczy przytoczyć, iż autor jej wyobraża sobie, że punktem kulminacyjnym rocznego kontyngensu prenumeratorów są miesiące letnie, lipiec i sierpień, podczas, gdy już każdy ekspedytor galicyjski wie o tem wybornie, że na te dwa miesiące, każdy dziennik bije o kilkaset egzemplarzy mniej, niż w innych miesiącach.

Poradne jest takie protegowanie w falowaniu linijek wszystkich przyjaciół *Słowa*, a wyginanie ku dołowi wszystkich mu niechętnych. My wierzymy, że *Słowo* wygiąłoby chętnie linję *Głosu* ku samemu dołowi. Możemy jednak p. Nawrockiemu (oczywiście zamknąwszy jednak przed wpuszczeniem go do pokoju należycie kasę ogniotrwałą) wykazać księgami, iż ostatnie miesiące naszego wydawnictwa wykazują przybycie conajmniej nowego półtysiąca świeżych prenumeratorów!

I doprawdy — po procesach Dreyfusa i Hilsnera, oraz po interpelacji Koła polskiego o Polnę, nie zdziwi się chyba temu nawet *Słowo polskie*. Najbardziej jednak zasługuje na uwagę pełne pokory przyznanie się *Słowa*, iż po złodziejstwach w Kasie oszczędności lwowskiej, popełnionych przez przyjaciół *Słowa*, liczba łatwowiernych prenumeratorów tego dziennika znacznie zmalała. Przyjmujemy to z pociechą do wiadomości.

W sprawie teatru lwowskiego była u marszałka krajowego hr. Badeniego w tych dniach deputacja, złożona z pp.: prezydenta i wiceprezydenta miasta, dra Małachowskiego i Michalskiego, z referentami komisji teatralnej prof. Ciesielskiego i członka tej komisji p. Rawera, celem omówienia z naczelnikiem autonomji krajowej sprawy prowadzenia nowego teatru i zasięgnięcia w tej mierze jego cennego i światłego zdania.

Wiadomo, że Sejm krajowy, wotując 300.000 złr. na budowę nowego gmachu, zastrzegł dla Wydziału krajowego prawo zatwierdzenia wyboru dyrektora teatru i wpływ na kierownictwo artystyczne. Marszałek zaznaczył najpierw, że ukrajowienie teatru jest na razie wobec stanu finansów krajowych niemożliwe, dalej zauważył, że wprawdzie umiastowienie teatru byłoby w interesie sztuki bardzo pożądane, jednak nie ma wielkiej nadziei, aby w Radzie miejskiej znalazła się obecnie dla tego sposobu prowadzenia teatru potrzebna większość; pozostaje zatem wydzierżawienie teatru. Marszałek sądzi, że jednak i ta kombinacja może zapewnić świetny i pomyślny rozwój sceny narodowej, a zwłaszcza dramatu i komedji, jeżeli teatr zostanie oddany wykształconemu i uzdolnionemu do tego pod każdym względem człowieka.

Sezon operowy w teatrze lwowskim rozpocznie się d. 10 stycznia przyszłego roku.

Odwołanie paszkwilu. Przed tygodniem zamieściło *Słowo Polskie* w brutalny sposób zredagowany paszkwil na dra Aleksandra Vogla, redaktora *Gazety Narodowej*. Pociągnięty do honorowej odpowiedzialności naczelny redaktor *Słowa Polskiego* Tadeusz Romanowicz zamieścił w swojem piśmie oświadczenie, że ów paszkwil zamieszczony został w czasie jego nieobecności i że z treścią jego nie solidaryzuje się.

Pociągi kolei żelaznych z powodu zasp śnieżnych stale się teraz spóźniają.

Z Warszawy donoszą: W niedzielę rano zmarł tu sędziwy mecenas Stanisław Zalewski w 77-mym roku życia. Zmarły był ojcem znanego literata i autora dramatycznego, Kazimierza Zalewskiego.

Wystawiono tu z powodzeniem „Romantycznych" Rostanda. Piękne fejletony o tym stylowym arcydziele autora „Cyrana" ogłasza w *Gazecie polskiej* znakomity fejletonista Sygietyński.

Niebawem wystawi teatr Rozmaitości sztukę Lucjana Rydla, znaną w Krakowie: „Z dobrego serca", oraz jednoaktówkę Zygmunta Przybylskiego: „Pokój zawarty!"

Jeden z fotografów tutejszych otrzymał w tych dniach list z pod Kimberleju (w Transwaalu), nadesłany przez fotografa, warszawianina, p. Melecjusza Dudkiewicza. Ziomek nasz od lat kilkunastu prowadzi ruchliwe i pełne wrażeń życie. Opuściwszy Warszawę, p. Dutkiewicz otrzymał stanowisko korespondenta w Stowarzyszeniu międzynarodowem fotograficznem, dostarczającem zdjęć najcelniejszym tygodnikom ilustrowanym świata. Podczas ostatniej wystawy powszechnej w Chicago p. D. był przedstawicielem Towarzystwa, które otrzymało tam wyłączność dokonywania zdjęć; w r. 1894-ym był wydelegowany do zdjęć artystycznych i rodzajowych z kopalń kalifornijskich, w r. z. za zezwoleniem władz rosyjskich zajmował się zdjęciami z kopalń w Nerczyńsku. Obecnie, na żądanie swych pracodawców, p. Dutkiewicz podążył do Transwaalu, zkąd nadsyła do tygodników amerykańskich i europejskich fotografje z epizodami obecnej wojny.

Pan D. pozostaje przy głównym sztabie Boerów.

Audjencja pragskiego rabina u cesarza. W *Słowie Polskiem* czytamy co następuje: „Na ogólnych audjencjach, przyjął cesarz rabina praskiej gminy wyznaniowej żydowskiej, dra Kischa, który przybył podziękować monarsze za udzielenie mu złotego krzyża zasługi z koroną. Gdy rabin, przybrany w ornat (?) wszedł do sali audjencyjnej, z w r ó c i ł s i ę d o c e s a r z a z p r o ś b ą o p o z w o l e n i e m u n a k r y c i a g ł o w y i w y r z e c z e n i e b ł o g o s ł a w i e ń s t w a. (*Słowo polskie* nie ogłasza, czy cesarz zgodził się na tę propozycję. *Przyp. Red.*). Kisch podziękował za odznaczenie, na co monarcha odpowiedział:

— Odznaczyłem pana bardzo chętnie, znam bowiem pańską lojalność i pańskie zasługi, w szczególności dla z a ł o g i p r a g s k i e j.

Kisch powiedział na to:

— Te słowa podzięki odczują moi współwyznawcy w mej ściślejszej ojczyźnie, Czechach, w tych ciężkich dniach, wraz ze mną, gdyż łaska Najjaśniejszego Pana jest dla nich najwyższem dobrem.

Cesarz odparł:

— Tak, pańscy współwyznawcy przebywają obecnie ciężkie dni, a l e j u ż p o l e p s z y ł o s i ę.

— Tak, ciężkie dni, Najjaśniejszy Panie — potwierdził Kisch, a cesarz ciągnął dalej:

— Jestem bardzo oburzony na te objawy zdziczenia.

Kisch prosił cesarza, aby mu pozwolił o tych słowach monarszych zawiadomić współwyznawców, na co cesarz rzekł:

— Proszę pana, uczyń to pan!"

Wojna w Transwaalu a brak złota. W czasopiomie *Agricultural Gazette* znany ekonomista, Karol Wiliam Smith, zastanawia się nad położeniem i wojną w Transwaalu. Pszenica spada ciągle w cenie; wprawdzie nie spadła do najniższego poziomu, jaki notowano w r. 1894, ale, gdybyśmy obliczyli procentowo ciągłe zniżanie się jej ceny w ciągu ostatnich 17 tu miesięcy, to w porównaniu do cen, na początku tego okresu notowanych, spadek wyniesie tyle, co w owym krytycznym r. 1894, t. j. 50 prc. Nie nadmiar towaru jest w r. b. tego stanu rzeczy przyczyną, bo zbiór tegoroczny był gorszy od ostatniego, ale z jednej strony brak złota, z drugiej spekulacja zniżkowa w Ameryce, a wreszcie znana zasada, że nie rok wielkiego urodzaju, ale dopiero rok po nim idący zniża ceny.

Otóż, jak zapewnia Wiliam Smith, brak złota jest skutkiem wojny z Transwaalem. Jest to największa wojna, jaką Anglja toczyła w ostatnich lat dziesiątkach, wojna, której koszty oblicza ekonomista angielski na 20 milj. funt. sterl. w złocie; wojna ta nadto wstrzymuje zwyczajny dopływ złota z Afryki południowej. Jako ilustrację zużycia złota na cele wojenne zauważyć warto parę cyfr, umieszczonych w ostatniem sprawozdaniu konsulatu austro-węgierskiego w Kapsztadzie. W roku 1893 kolonja Przylądka zawarła z przedsiębiorstwem żeglugi parowej umowę, której mocą przedsiębiorstwo obowiązało się przewozić do Anglji i z Anglji przesyłki pocztowe za roczną subwencją 88,000 funtów sterlingów od kolonji Przylądka, 8000 od Natalu, a subwencja ta miała co rok wzrastać o 500 funt. sterl., tak, że w obecnej chwili wynosi 120.000 funtów. Obecnie zawarto nowy kontrakt na 10 lat, oznaczając tę subwencję na 130.000 funt. sterl., z czego Anglja płaci połowę, a że statek odchodzi co dwa tygodnie, więc sama subwencja od przewożenia przesyłek pocztowych na jedną podróż tam i z powrotem wynosi około 2.600 funt. sterl., czyli około 30.000 złr. Ile więc w tych warunkach i przy takich kosztach pójdzie złota angielskiego na transport wojska?

HUMOR.

W sezonie polowań.

Po obejrzeniu „sztreki" myśliwi zaczynają opowiadać baśni z Tysiąca i jednej nocy:

— Moi panowie! — rzecze Nemrod, podkręcając sumiastego wąsa — chwalicie się, że jesteście wytrwali i zapalczywi. Ja się tam nie chwalę, ale powiem wam tylko to. Jakem kiedyś, w młodych oczywiście latach, zaczął tropić odyńca, dwa miesiące z rzędu tropiłem, aż wytropiłem!

— Jakto? — wołają chórem myśliwi — i nawet butów nie zdarłeś?

— Ba! Dwa razy w tym czasie zelówki zmieniałem! — kończy Nemrod, upojony własnemi słowami.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Wiedeń 12-go grudnia. *Wiener Ztg* ogłasza w numerze wtorkowym rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych w sprawie taksy na lekarstwa na rok 1900.

Wiener Ztg ogłasza: Minister spraw wewnętrznych zamianował prywatnego inżyniera, Kazimierza Ajdukiewicza, inżynierem dla państwowej służby budowlanej w Galicji.

Berlin 12 grudnia. W parlamencie odczytał kanclerz Hohenlohe oświadczenie rządów Rzeszy, według którego flota niemiecka nie stoi na wysokości zadania i musi być podwojona w ten sposób, że co roku wybudowanych zostanie kilka nowych okrętów.

Następnie Bülow wypowiedział wielką polityczną mowę, w której oświadczył, że rzeczy na świecie przybierają taki obrót, jakiego przed dwoma laty nikt nie przewidział. Przed czterema latami wojna chińsko-japońska, przed półtora rokiem wojna hiszpańsko-amerykańska, wywołały wielkie, głębokie i rozległe rozstrzygnięcia — wstrząsnęły staremi podstawami, rozwinęły nowe i poważne momenty.

Nikt nie może przewidzieć, jakie skutki będzie miała wojna, ogarniająca płomieniem od kilku tygodni południową Afrykę.

Bülow mówił: „Oby nasza przyszłość była pokojowa; tego pragnę i tego pragniemy wszyscy. Czy jednak pokojową będzie, tego nie może nikt przewidzieć“. Słowa ministra o Anglji były bardzo chłodne.

Minister rzekł, że nabycie Kiao-Czau, Karolinów, Marianów i Samoa przez Niemcy nie poszło tak łatwo jak się zdaje. Bülow dał do zrozumienia między wierszami, że Niemcy nie mogły wziąć strony Transwaalu jedynie z powodu braku silnej floty.

Wiedeń 13 grudnia. *Wiener Ztg.* ogłasza, że radca sądu wyższego we Lwowie Romuald Schubert zamianowany został hofratem przy najwyższym trybunale.

Petersburg 13 grudnia. Gubernator Wyborga jenerał-lejtnant Gripenberg usuniętym został z dotychczas piastowanej posady.

Zmarł tu 11 b. m. kontrolor państwowy Filippow.

Berlin 13 grudnia. Wczorajsze posiedzenie parlamentu Rzeszy, rozpoczęło się długą przemową przywódcy centrum Liebera, który dowodził, że centrum nie widzi powodów określenia stanowiska swego wobec przedłożenia, które nikomu nie jest znane. To jedynie mówca zaznaczyć może, że partja jego niema zamiaru dostarczania potrzebnych pieniędzy dla każdego nowego przedłożenia.

Najbardziej interesujący był ten ustęp mowy Liebera, w którym mowca atakował ministra finansów. Miquela. Mowca dowodził, że cesarz w mowie tronowej wyraził swoje podziękowanie parlamentowi za gotowość, z jaką tenże przyjmuje wszystkie przedłożenia rządowe. Przed niewielu miesiącami jednak przemawiał cesarz w Hamburgu i tam znowu żalił się na walki partyjne w parlamencie i wyraził nadzieję, że spory te nie wpłyną niekorzystnie na przyjęcie projektu pomnożenia floty.

Jest rzeczą nie dopojęcia, powiada mowca, jak cesarz mógł tak gwałtownie zmienić swoje mniemanie o parlamencie. Nie zdarzyło się przecież nic takiego, coby mogło spowodować cesarza do użalania się na parlament.

Można to sobie jedynie w ten sposób wytłomaczyć, że nie odpowiedzialni doradcy źle informują cesarza. Istnieją ludzie, których karjera wyniosła z komunisty na krzesło ministerjalne. (Słowa te odnoszą się do ministra finansów Miquela. *Przyp. Red.*) I ci ludzie znajdują przyjemność w podburzaniu monarchy przeciw parlamentowi.

Książe Hohenlohe i członkowie Rady Związkowej nie uczyniliby tego niezawodnie, lecz nieodpowiedzialni ludzie odważają się na to.

Po tych słowach Liebera podniósł się kanclerz państwa książę Hohenlohe i oświadczył, że cesarzowi przysługuje zupełne prawo w rozmówieniach swych do ludu dawać wyraz życzeniom swym i swoim skargom.

Wojna angielsko-boerska.

(Telegraficzne informacje „Głosu Narodu“)

Londyn 13 grudnia. Siła armji angielskiej, znajdującej się w Afryce Południowej, dochodzi do 59.000 ludzi, nie licząc w to ochotników.

Według doniesień z zachodniego pola walki, lord Methuan posuwa się ku pozycjom Boerów pod Kimberley.

Według informacyj ze źródeł boerskich, lord Methuan w walce z jenerałem Cronje odniósł poważną porażkę. Padło trupem 8 oficerów angielskich, między tymi jeden pułkownik i 7 oficerów. Boerowie zdobyli dwie angielskie armaty i wzięli do niewoli trzy kompanje angielskie.

W dniu 9 grudnia załoga, oblężona w Kimberley, robiła znowu wycieczkę przeciw oblegającym.

Londyn 13 grudnia. W Ladysmith bombardowanie miasta trwa nieprzerwanie. Granat jeden padł na dach hotelu Royal, gdzie właśnie wiele osób siedziało przy obiedzie i zabił jednego lekarza. Także i kościół angielski uległ zniszczeniu.

Londyn 13-go grudnia. Urzędowy telegram z Pretorji donosi, że Boerowie wzięli pod Stormbergiem 672 Anglików do niewoli.

Londyn 13 grudnia. Jenerał Cronje donosi, że zaszły nowe potyczki nad rzeką Modder. On sam miał utrzymać się przy swojej pozycji. Przeciwnie donoszą Anglicy, że kartaczownice ich i działa okrętowe skutecznie ostrzeliwały pozycje nieprzyjacielskie, artylerję Boerów zmusiły do milczenia i pozycje ich zdobyły.

Londyn 13 grudnia. Uwagi godną jest mowa lorda Durhama, który na dworze angielskim wysoce jest ceniony. Lord Durham oświadcza w niej publicznie, że jenerał Gatacre nie jest wcale wodzem dla Afryki południowej i wieść o mianowaniu go głównodowodzącym od początku wszystkim dobrze poinformowanym musiała się wydać wątpliwą. Gatacre zmusza armję do niebezpiecznych wysiłków i forsownych marszów.

XVI sesja Rady państwa.

(Telefoniczne sprawozdanie „Głosu Narodu“).

Wiedeń 12 grudnia. Klub młodoczeski postanowił nie dać się dłużej wodzić za nos chuśtawkowym politykom Koła polskiego i niemieckiej partji ludowej. Uchwalono rozszerzyć najostrzejszą obstrukcję na wszystkie dziedziny parlamentarne. Rozpadnięcie się prawicy faktycznie jest dokonane. Sytuacja w najwyższym stopniu jest naprężona.

Wiedeń 12 grudnia. Ogłoszenie uchwał klubu czeskiego wskutek forsownych wpływów ze strony znanych maklerów zostało pozostawione *in suspenso* aż do chwili, kiedy posiedzenie Izby zostanie ukończone.

Właśnie zebrał się komitet wykonawczy prawicy. Przed posiedzeniem komitetu wykonawczego odbyły się długie rokowania pomiędzy Bilińskim a Englem. Czesi zdecydowani są nie ustąpić.

Wiedeń 12 grudnia. Bezpośrednio po otwarciu wtorkowego posiedzenia przez prezydenta Fuchsa, zabiera głos dep. Horzica i domaga się przeliczenia Izby. Prezydent odmawia temu wnioskowi.

Po odczytaniu nadesłanych pism, co trwa bardzo długo, zabiera głos dep. Winkowski.

Jako filar gabinetu hrabiego Clary, dep. Winkowski występuje z wyrażeniem wątpliwości, czy istniejący regnlamin Izby jest prawomocny. Dep. Winkowski prosi prezydenta, aby uznał za odpowiadające celowi sprowokować w tej kwestji decyzję Izby.

Prezydent F[illegible] wita sympatycznie inicjatywę dep. Winkowskiego, podnosząc braki dzisiejszego regulaminu. Wniosek co do rewizji tego regulaminu musiałby jednak wyjść od Izby. Istniejący regulamin dotychczas był przez Izbę milcząco zatwierdzany.

Inicjatywa Winkowskiego i odpowiedź Fuchsa były ukartowanem przez rząd zaszachowaniem czeskiej obstrukcji.

Na porządku dziennym stoi ustawa w sprawie kwoty.

Zabiera głos czeski deputowany Tekly i wypowiada długą mowę obstrukcyjną.

Po dep. Teklym zabiera głos drugi deputowany czeski, Karlik. Mowa Karlika jest także obstrukcyjna i trwa niezmiernie długo.

Skoro Karlik skończył mówić, dep. ksiądz Treuinfels, z katol. partji niem. (!!) stawia wniosek zamknięcia dyskusji. Wniosek zostaje naturalnie uchwalony.

Prezydjum przystępuje do wyznaczenia jeneralnych mowców. Do głosu zapisanych jest tylu mowców, iż powstaje formalne oblężenie trybuny prezydjalnej. *Pro* wyznaczono bez trudności Mengera. Na wybór mowcy *contra* musiano głosować kartkami. W Izbie wielkie zamięszanie.

Dep. Horzica, jako sekretarz, odczytuje listę zapisanych do głosu *contra* mowców czeskich. — Wszyscy posłowie czescy odpowiadają zgodnie słówkiem „zde“. W Izbie wielkie poruszenie.

Dep. Wolf staje na środku Izby z założonemi rękami i woła na cały głos po węgiersku „Jelen!“ — oraz: „Niech żyje czeski parlament!“

Ostatecznie jeneralnym mowcą *contra* zostaje wybrany dep. Forszt.

Prezydent zarządza następnie dokończenie dyskusji nad nagłym wnioskiem Wolfa co do sądu rozjemczego między robotnikami a pracodawcami w Zwickau.

Przemawiają jeneralni mowcy: Silenyi i Verkauf.

Wiedeń 12 grudnia. Cesarz konferował z dep. hr. Dzieduszyckim i ministrem dla Galicji Chłędowskim. Rutowski i Lewicki tryumfują, że ujarzmili pod swoje rozkazy całe Koło polskie, zaskarbiające sobie obecną swoją polityką, powszechne politowanie i lekceważenie.

Wiedeń 13 grudnia. W ogólnem położeniu nie zapadła jeszcze wczoraj ostateczna decyzja. Dep. Jaworski postawił Czechom *ultimatum*: albo Czesi odstąpią od obstrukcji, albo Koło polskie zdradzi ich jawnie i bez ceremonji. Klub czeski odbył wieczorem posiedzenie, na którem uchwalono odłożyć decyzję do dzisiejszego przedpołudnia. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Czesi dadzą odpowiedź, iż wytrwają przy obstrukcji.

Klub partji katolicko-niemieckiej odbył posiedzenie, na którem wielu mowców szurzyło się niezmiernie na czeską obstrukcję.

Wiedeń 13 grudnia. W komisji budżetowej delegacji austrjackiej dyskutowano nad *ordinarium* budżetu wojskowego. Referował dep. Walterskirchen. Zabierał głos z nadzwyczajną dla ministra wojny uprzejmością dep. Popowski. Dep Kramarz omawiał sprawę *zde*, oświadczając. że władze wojskowe z drobnostki zrobiły sprawę państwową pierwszorzędnego znaczenia. Za słówko *zde* karzą 4 miesięcznem więzieniem.

Minister wojny odpowiada dep. Kramarzowi cierpko i niegrzecznie. Cała sprawa *zde* jest zdaniem ministra, wynikiem niesumiennej agitacji. W armji niema żadnych różnic narodowych, ale język niemiecki musi być w niej uszanowany i nietykalny. Komisja uchwaliła *ordinarium* budżetu wojskowego.

Wiedeń 13 grudnia. Na posiedzeniu komisji ugodowej dep. Dzieduszycki złożył oświadczenie skierowane przeciwko postępowaniu lewicy i przeciwko jej „protestowi“, złożonemu na poprzedniem posiedzeniu komisji ugodowej przez usta Baernreithera. Dep. Dzieduszycki oświadcza, że uważa związek celny i handlowy z Węgrami za najważniejszą konieczność państwa. Mimo tego mowca zgadza się, aby wziąść pierwej pod obrady *Überweisungsgesetz*, ale stwierdza, że postępowanie lewicy jest tego rodzaju, iż utrudnia szybkie załatwienie ugody.

Budapeszt 13 grudnia. Koła rządowe przygotowują się tu na wprowadzenie czteromiesięcznego tymczasowego budżetu wspólnego, ponieważ niema nadziei, aby sprawa kwoty mogła być do Nowego Roku załatwiona.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Tapicer

rodak z Poznania, biegły w wyścielaniu i zakładaniu firanek — **poszukuje stałego zajęcia** w Galicji, od 1 stycznia 1900 r. Łaskawe oferty uprasza p. l. „A. L. 100“ p. r. Gleiwitz O. Sch. 3916

Dom o sześciu ubikacjach, wraz z gruntem wynoszącym 1.100 sążni, w pięknej miejscowości za rogatką, bardzo blisko miasta, położony, każdego czasu **do sprzedania.** — Adres poda dział ins. „Głosu Narodu“ pod l. **3921.** 2 4

Potrzebny jest Lokaj

porządny, żonaty, jako dochodzący codzień do sprzątania w większym domu. Bliższa wiadomość w Biurze P. Foglera, ul. Bracka. 3924 2 3

Poszukiwani są

kołodziej i rymarz, oraz tanio **do sprzedania** jest wielki **parnik** do karmy, mało używany, u Oskara Hempel właśc. dóbr. p. Osiek, przy Oświęcimie. 3906

Do sprzedania

Meble, biórko eleganckie, lampy wiszące, karnisze, **maszyna** do szycia **nowa prawie**, kwiaty, obrazy, drobiazgi i sprzęty pokojowe i kuchenne. — Ulica **Pawia Nr. 8**. II piętro front, **(skrzynka na drzwiach).** 3910 3 4

Kawiarnia

każdego czasu **do sprzedania.** Adres poda dz. ins. „Głosu Narodu“ p. l. **3911.**

W składzie fortepianów Pianin i Harmonij

J. Radziszewskiego i Spółki 3589

Sprzedaż, **zamiana**, wynajem przy odpowiedniej gwarancji sprzedaż na raty.

Rynek główny Nr. 29. Kraków

Wielka Wysprzedaż sani i powozów

po ś. p. Adolfie Meissnerze po nadzwyczaj niskich cenach. **Kraków, Plac Matejki Nr. 4.** 3930 3 6

KUCHNIA

na dobrych warunkach, jest **do wypuszczenia.** — Wiadomość w Dziale inser. „Głosu Narodu“ pod l. **3939.** 2 5

BROWAR PAROWY w Trzcinicy

(poczta, telegraf i stacja kolei państw.)

poleca P. T. Publiczności

„Piwo Bawarskie“

napełniane do flaszek i pasteryzowane w browarze.

„Piwo Bawarskie“ jest 14-stopniowe, w gatunku jak silne importowane piwa z Monachium i Kulmbach.

„Piwo Bawarskie“

wyrabiane wyłącznie ze słodu wysoko suszonego bez domieszki słodu prażonego, wskutek czego jest o wiele łagodniejszego smaku, niż piwo z browarów bawarskich i niemieckich, przypominających smak karmelu. 297

„Piwo Bawarskie“

zaleca się bezkrwistym osobom, szczególnie Paniom i rekonwalescentom.

Na **„Piwo Bawarskie“** uskutecznia zamówienia wyłącznie browar **w Trzcinicy** a nie jak wiele innych browarów zagranicznych przez pośredników i propinatorów do flaszek napełniane.

Cenniki rozsyła Browar darmo i opłatnie.

Dr Nieć, Francicević i Pavicić

w Krakowie, Rynek Nr. 25

przy nadchodzących Świętach

POLECAJĄ 3858 5 0

Wina Wyspiańskie

znane z dobroci tak białe jak i czerwone

poczynając od złr. 1·60 za garniec.

Rum Jamajka Oryginalny

od najniższych cen.

WINA SZAMPAŃSKIE i KONIAKI

pierwszorzędnych marek węgierskich.

Śliwowicę Syrmierską i słynną Bośniacką

oraz

HERBATĘ ORYGINALNĄ CHIŃSKĄ i karawanową Rosyjską.

WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ:

u E. Dymnickiej w Krakowie ulica Zwierzyniecka,
„ F. Jarosika „ „ Karmelicka,
„ A. L. Jordens i W. Ziper w Podgórzu ul. Kalwaryjska 6,
„ K. Haniewskiego we Frysztaku,
w Towarzystwie Handlowo-Przemysłowem w Tarnobrzegu.

Wysyłka na prowincję tranzyto. — Cenniki bezpłatnie.

HOTEL POLSKI

pod „białym Orłem“

Kraków, Florjańska, Nr. 42

obok bramy Florjańskiej

gruntownie odrestaurowany i z wszelkim komfortem urządzony

poleca się i nadal łaskawym względom Szan. P. T. Publiczności.

Pokoje gościnne ceny umiarkowane.

STAJNIE i WOZOWNIE.

Przystanek kolei konnej.

MIODOSYTNIA

założona w roku 1841

Kazimierza Robackiego

w Krakowie, ulica Sławkowska Nr. 26

poleca **MIODY** w butelkach na garnce i w pokojach gościnnych na szklanki: 3594

Miód myśliwski	1 but. 30 ct.	**Miód** wytrawny	1 but. 70 ct.
Miód lipowiec	1 „ 35 „	**Miód** kuracyjny	1 „ 80 „
Miód Trojniak	1 „ 40 „	**Miód** esencya	1 „ 1·— „
Miód stołowy lekki	1 „ 50 „	**Miód** kopowiec	1 „ 1·20 „
Miód „ mocny	1 „ 60 „		

Posiada na składzie znaczne zapasy miodów owocowych: maliniaki, wiśniaki, dereniaki.

Karol Ryżmanowski fryzjer damski i męski

Kraków, ul. Szewska L. 2

poleca swój zakład fryzjerski, higienicznie i na sposób zagraniczny prowadzony. — Ceny stałe, mierne, a wykonanie artystyczne. — Sztuczne wyroby z włosów. Osobny salonik dla Pań. *Tylko ulica Szewska L. 2 w Krakowie.* 3870 3 0

Rok założenia 1875.

NA GWIAZDKĘ 3932 2 0

Magazyn wyrobów rymarsko siodlarskich i galanteryjno skórzanych

LUDWIKA MAKOWSKIEGO

w Krakowie ul. Szpitalna l. 32

poleca bogato zaopatrzony Magazyn swój, jako to:

Rymarsko-siodlarskie

Szory, Siodła męskie cywilne i przepisowe oraz damskie. **Baty** zwyczajne i powozowe, **Spioruty**, oraz wszelkie wyroby w zakres ten wchodzące.

Galanteryjno skórzane

Portfele, Pularesy, etui na cygara i papierosy, przybory do podróży i kufry, torby, Trodonlouz, Necesery skórzane z przyborami po cenach stałych.

Tamże są **SANIE** mało używane na dwie osoby do sprzedania. — Zamówienia z prowincji uskutecznia się odwrotnie.

Rok założenia 1875.

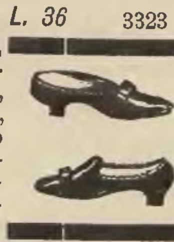
IGNACY GORYCZKO

Warszawski Magazyn Obuwia

w Krakowie, ulica Karmelicka L. 36 3323



wyrabia **obuwie męskie, damskie i dziecinne** z wyborowych skór warszawskich, krajowych i zagranicznych, oraz sprzedaje obuwie do wszelkiego użytku, jak salonowe, spacerowe, sportowe, do negliżu, do kostiumów i ortopedyczne.



Gotowe i przypasowane obuwie znacznie taniej. — Ceny bardzo umiarkowane. — Zamówienia z prowincji odwrotną pocztą.

SAPOMENTHOL

(MAŚĆ SAPOMENTHOLOWA)

nacieranie uśmierzające, wyrobu **Eugeniusza Matuli**, aptekarza w **Radomyślu** koło Tarnowa.



Środek popularny w cierpieniach reumatycznych, gośćcowych itp. z najlepszym skutkiem używany; dostać go można po cenie: Słoik próbny **70 ct.**, Słoik duży **2 złr. 50** ct. w **każdej większej aptece.**

Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką **wysyła** wprost 2 razy dziennie **apteka w Radomyślu koło Tarnowa.** — Przesyłając pieniądze, dołączyć należy **6** ct. na list przesyłkowy.

Celem ochrony przed naśladownictwami — **proszę żądać wyraźnie: „Sapomentholu wyrobu Eugeniusza Matuli“ i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jakie przedstawia rysunek zmniejszony tu obok się znajdujący.** 2779 54 0

Herbata z Brodów.

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą 2169

HERBATĘ ROSYJSKĄ

zbioru majowego poleca **HANDEL**

W. ADAMOWICZA

W BRODACH na pograniczu rosyjskiem

1 funt	**„Familijnej“** bardzo dobrej	złr.	1·40
1 funt	**„Melange de Moskau“** w oryg. opak. najlepsz.	„	2·50
1 funt	**„Imperial“** cesarskiej w oryginaln. opakow.	„	3·50
1 funt	**Okruchów** z najlepszych herbat kwiatowych	„	1·20
Znakomita KAWA „CEYLON“ 5 kilo franco każdej stacji			9·—

Herbata z Brodów.

Na Święta!!

Jan Strycharski

w Krakowie, ulica Jagiellońska Nr. 7,

POLECA

WYBORNE NATURALNE

„WINA GRECKIE“

	Butelka		Butelka
Maływazyą Gutland białą	2·50	**Achajskie** niesłodkie (Scherry)	1·75
Maływazyą Gutland czerw.	2·50	**Cypro** wyborne słodkie	1·50
Mavrodaphne czerw. deser.	1·75	**Maływazya**, szlachetne b. pełne Wino słodkie	1·75
Glaucos, przyjemniej. od Malagi	1·50		

	1 Litr	³/₄ Litra	Litr na miarę
Cephalonia gładkie b. smaczne Butelka	—·80	—·60	—·75
Moscato słodkawe doskonałe „	—	—·80	1·—
Sect pełne zamiast dobrego Węgra „	—	1·—	1·20
Afrykańskie „Samos“ wyborne z bardzo przyjemnym smakiem i zapachem Butelka	—	—·85	1·—

Wina Austrjackie

Steinwein (Boxbautel)	Butelka	złr.	1·—
Imperjalmarke b. i czerw.	„	„	1·30
Goldmarke białe i czerw.	„	„	1·—

Wino Szampańskie MONOPOLE DEMI SEC

Butelka 3 złr.

Wódki Gdańskie

Pomarańczowa,	Butelka	1·30
Kminkowa	„	1·30
Złotówka	„	1·30

Wódki Dra J. Zdunia

Żytniówka
Kminkówka
Kontuszówka
Gorzka
Winiak
Jałowczak
Borówczanka

COGNAC TOKAJSKI

	¹/₁ But.	¹/₂ But.		¹/₁ But.	¹/₂ But.
Cognac z litr V.	złr. 2	złr. 1·20	Cognac sec	złr. 6	złr. 3·50
„ „ V.O.	„ 3	„ 1·75	Kronen cognac	„ 8	„ 4·50
„ „ V.O.C.	„ 4	„ 2·50	Medicinal „	„ 6	„ 3·50
„ „ V.O.C.B.	„ 5	„ 3·—	Diabetiker „	„ 6	„ 3·50

Koniak Czuba-Durozier & Comp.

Butelka oryginalna 1·80, 2·50 i 3 złr.

Wysyłki na prowincję odwrotnie w Butelkach, Beczkach i w Gąsiorkach oplatanych po 3, 5, 10 i 15 Ltr.

Na Święta!!

Obrazki na kolędę!!

w największym wyborze od skromnych 36 hel. za 100 szt., aż do najwykwintniejszych, przeważnie własnego nakładu z tekstem polskim, zwykłe i ręcznie kolorowane, na koronce lub kartonie, poleca: 3581

Specjalny skład artykułów dewocyjnych Kazimierza Zajączkowskiego w Krakowie, plac Maryacki l. 8.